18 listopada 2026

NR 270 (18663)

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport



A kuku!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Młodość

Wydaje się, że mecz ze Szwecją jest symbolicznym zamknięciem pewnej epoki i otwarciem następnej. Zmiana pokoleniowa staje się faktem, a spotkanie we Wrocławiu jest tego symbolem. Za bohaterów dnia uznać można dwóch zawodników, o których jeszcze niedawno, tak szczerze, nikt nie pomyślałby w kontekście pierwszej reprezentacji Polski. Jeden strzelił, i to jak! Drugi łapał, i to jak! Robert Lewandowski na ławce bił brawo. Łukasz Skorupski przed telewizorem bił brawo. Jeśli oglądał oczywiście...

Żartobliwie można stwierdzić, że tym razem Jan Urban zdecydował się na wystawienie w podstawowym składzie Piotra Zielińskiego z... czeredą wnuków. Zauważcie Państwo: w składzie na Szwecję znalazło się ledwie dwóch piłkarzy urodzonych w XX wieku! Oprócz Zielińskiego - jeszcze Jan Bednarek. Jest ewidentnie kwestią bliższą niż dalszą, że wkrótce wyginą ostatnie hasające po reprezentacyjnych łąkach XX-wieczne triceratopsy. Takie jest życie... W futbolu zawsze dziękuje się zasłużonym, a przyklaskuje uzdolnionym.

Można to spotkanie rozpatrywać na dwa sposoby - pod kątem strategicznym i estetycznym. Pod kątem strategicznym cel został osiągnięty. Zostajemy na tym nieszczęsnym drugim poziomie Ligi Narodów, ciągle nie mogę zaakceptować faktu, że debilny regulamin wprowadzony przez UEFA utrudni nam eliminacje do Euro, bo nie będziemy losowani w pierwszych dwóch koszykach. Ale tak szczerze - nie przejmuję się. Nowa reprezentacja Polski, ze świeżą krwią jest, w stanie awansować do Euro bez oglądania się na cokolwiek.

Wygląda na to, że przez lata przyzwyczailiśmy się do pewnych nazwisk, jakby nie wierząc, że ktoś mógłby ich zastąpić. No to fakty: czy Sławomir Abramowicz może pretendować do miana podstawowego bramkarza reprezentacji Polski? Czy Kacper Potulski może pretendować do miana podstawowego stopera reprezentacji Polski? Czy Kacper Reguła może pretendować do miana podstawowego pomocnika reprezentacji Polski? Czy Adrian Benedyczak może pretendować do miana podstawowego napastnika reprezentacji Polski? Czy możemy spodziewać się zupełnie nowego kręgosłupa reprezentacji Polski? No właśnie... Ten mecz we Wrocławiu jest również o tyle ważny, że w mojej opinii rozstrzyga, kto będzie prowadził reprezentację Polski podczas najbliższych eliminacji Euro. Odebranie posady Janowi Urbanowi byłoby zwyczajnie niemądre i tyle w temacie.

Pod kątem estetycznym zawsze można narzekać, z pewnością będą czynić to nieprzychylni selekcjonerowi. Zwrócę jednak uwagę na dwa fakty: technika przy złożeniu się do strzału Benedyczaka była na światowym poziomie, Leonardo da Vinci z chęcią by to namalował. Kilka parad Abramowicza było na światowym poziomie. Rembrandt z chęcią by to namalował - jeśli Matejko z Wyspiańskim by mu pozwolili.

Oczywiście - wiele można poprawić, jak prawie zawsze. Byli piłkarze, którzy nas oczarowali, ale i byli tacy, którzy nas rozczarowali. Tomasz Kędziora z pewnością będzie chciał o tym meczu zapomnieć (jaki błąd we własnym polu karnym - całkiem jak w meczu LZS Maciora - Żołędnik Dąbrówka Mazowiecka), a Sebastian Szymański z pewnością będzie chciał... nie pamiętać (żałość, że tak bajeczne przyjęcie zakończyło się takim strzałem).

Jeszcze jedna uwaga, mnie osobiście pokrzepiająca. Wydaje się, że nasz selekcjoner wcale dał szansy wszystkim młodziakom, którzy nadawaliby się do gry na poziomie reprezentacyjnym. Kto wie, czy tuż za widnokręgiem nie czają się już następni. Mam przekonanie graniczące z pewnością, że... tak. Tak! Byle do wiosny.

ILE I ZA CO

Lepszy remis niż...

Polakom jeszcze trochę brakuje, aby pokonać rezerwowe zestawienie Szwedów.



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Panie Szwed, nie zapędził żeś się pan? – powiedział Kacper Potulski.

■ **Sławomir ABRAMOWICZ, 90 min – 8**

Miało być ogrywanie Szwedów, a wyszło, że bohaterem Polaków... został bramkarz. Stracony gol z ostrego kąta między nogami nigdy nie jest przyjemny, ale da się go zrozumieć. Natomiast w drugiej połowie – bronił lepiej niż czołg Abrams bombarduje. Zatrzymał Ayariego, Kulusevskiego, dwukrotnie Larssona – a każda kolejna interwencja była lepsza od poprzedniej! Znakomity debiut bramkarza Jagiellonii, ale... chyba nie o to chodziło?

■ **Arkadiusz PYRKA, do 46 min – 3**

Od początku grał bardzo nerwowo, więc szybko zatęskniliśmy za Mattym Cashem... Uspokoił nas nieco, gdy zanotował podręcznikową dla prawego obrońcy asystę dośrodkowaniem, ale potem wykazał się dużą statycznością, gdy Szwedzi przepychali się jego flanką, finiszując to golem. Alieu Njie debiutował w skandynawskiej reprezentacji i dzięki Pyrce wyglądał bardzo dobrze.

■ **Kacper POTULSKI, 90 min – 7**

Czasami chwali się młodych „na zachętę", ale jego trzeba chwalić za to, że zagrał, jak stary. Jeśli w polskim polu karnym robił się tzw. młyn, Szwedzi strzelali, a ktoś blokował – to właśnie był Potulski. Gyokeresa trzymał się jak dziecko maminej spódnicy, przez co kat Biało-czerwonych za dużo nie pograł. Dokładnie podawał, nie popełniał błędów, choć złapał „żółtko".

■ **Jan BEDNAREK, 90 min – 4**

W drugiej połowie trochę się ogarnął, ale w pierwszej „śmierdziało" starym, złym Bednarkiem. Przy straconym golu zachował się tak, jak z racji wieku mógłby się zachować Potulski – zbyt łatwo pozwolił Szwedowi wbiec pod polską bramkę, co poskutkowało bramką. Parę razy męczył się z Gyokeresem i całościowo na pewno mógłby spisać się lepiej.

■ **Oskar KUBIAK, 90 min – 4**

Widać było, że jeszcze musi popracować nad defensywnymi zadaniami lewego obrońcy (halo, Slavia, do roboty!). Nie za dobrze się ustawiał, gubił krycie, choć zaangażowania mu na pewno nie brakowało. Na plus, że był widoczny w ofensywie, dał kilka przyzwoitych dośrodkowań i na pewno rokuje na przyszłość.

■ **Wiktor NOWAK, 90 min – 4**

Książkowy przykład przeciętnego występu. Mało było błysków, gdy można było wykrzyknąć jego nazwisko, ale za to przy straconym golu mógł zachować się lepiej. Statystycznie patrząc – we wszystkim był średni.

■ **Piotr ZIELIŃSKI, do 81 min – 6**

Wspaniałe w „Zielu" jest to, że niecelne podania zdarzają mu się z taką częstotliwością, jak deszcz na pustyni. Niby są, ale mało kto ich doświadczył. Wczoraj – z racji niedawnych problemów zdrowotnych – zszedł szybciej i zrobił to, mając 100 procent dokładności! Zaliczył asystę drugiego stopnia przy golu Benedyczaka, zarządzał drugą linią, „rzucał" długie piłki, choć było widać pewne rozregulowanie wspomnianym urazem.

■ **Marcel REGUŁA, do 46 min – 4**

Jego zmiana była stricte zachowawcza, bo tuż przed końcem połowy doznał paskudnie wyglądającego przeprostu lewego kolana. Z jękiem upadł, ale – na szczęście – zszedł o własnych siłach i na adrenalinie wrócił do gry. W takich sytuacjach lepiej jednak nie ryzykować... A ta połówka – w jego wykonaniu – taka sobie. Parę razy się pokazał, kiwnął, pokazał to, z czego jest znany, ale do Złotej Piłki trochę mu brakowało.

■ **Sebastian SZYMAŃSKI, do 87 min – 3**

Kiedyś śmiano się, że ostatnim życzeniem więźnia przed rozstrzelaniem jest to, aby strzelał Arkadiusz Milik, który lubił sobie zmarnować okazję. Teraz Milika w kadrze nie ma, ale jest Szymański, który właściwie co mecz partoli jakąś znakomitą okazję. Jak go więc ocenić? Że fajnie, bo do nich dochodzi, jak mało kto? Czy że niefajnie, bo je przestrzela? Wczoraj miał bardzo dogodne trzy – nie wykorzystał żadnej. Wkurzające, a skoro nie widać poprawy, to my nie poprawimy mu noty...

■ **Nicola ZALEWSKI, 90 min – 4**

Zdecydowanie nie był to tak pozytywny występ jak ten, który zaprezentował w marcu w Solnej. Był trochę niewyraźny, jakby nie zażył Rutinoscorbinu (a jest okres chorobowy!). Jego akcje nie robiły na Szwedach większego wrażenia. Znacznie lepiej mógł się zachować w kontrze z 22 minuty, ale pobiegł jakoś tak koślawo i jeszcze podał nie w tempo do Szymańskiego (który oczywiście zmarnował okazję).

■ **Adrian BENEDYCZAK, do 66 min – 6**

Długo czekaliśmy na niego w kadrze i oto w tym parszywym listopadzie w końcu się doczekał – i w swoim debiucie od początku strzelił gola! Był tam, gdzie być powinien i zrobił to, co musiał. W kilku okazjach dobrze związał przy sobie Szwedów jak sznurowadła, skleił parę piłek jak kropelka. Benedyktyńska praca.

■ **Tomasz KĘDZIORA, od 46 min – 2**

Jeśli ma dawać takie zmiany, to lepiej, aby nie wchodził wcale. Półka niżej niż Pyrka, bo po jego dwóch fatalnych błędach – utrata równowagi i podanie do rywala – goście mieli bardzo groźne akcje. Na plusik dynamiczny odbiór na ich połowie w 87 minucie.

■ **Michał SKÓRAŚ, od 46 min – 4**

Miał kilka obiecujących pojedynków i dwa strzały, z czego najbardziej soczysty był ten z dystansu z 87 minuty. Szkoda, że za soczystością nie poszła precyzja.

■ **Robert LEWANDOWSKI, od 66 min – 3**

Trzy podania, z czego dwa celne to trochę mało, nawet jeśli weźmiemy na tapet wszystkie potencjalne wytłumaczenia. Parę razy podotykał się ze szwedzkimi obrońcami, ale poza nazwiskiem niewiele wniósł na murawę.

■ **Łukasz PORĘBA, od 81 min – niesklas.**

Regulator gry bundesligowego Elversbega za dużo nie pograł, ale za to stał się debiutantem nr 999 w historii polskiej reprezentacji!

■ **Mateusz ŻUKOWSKI, od 87 min – niesklas.**

Do CV.

Piotr Tubacki

Zamurowana brama „Abrama”

Remisujemy ze Szwecją i utrzymujemy się w Dywizji B. Od porażki uratował nas debiutujący golkiper.

Michał Zichlarz z Wrocławia



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Fruwający Sławomir Abramowicz. We wtorkowy wieczór nad poziomy wylatywał!

Biało-czerwoni rozpoczęli spotkanie z kolejnym debiutantem za kadencji Jana Urbana, w bardzo ważnym meczu między słupkami stanął Sławomir Abramowicz. Zresztą w defensywie – z wyjątkiem Jana Bednarka, który wrócił po pauzie za żółte kartki - same żółtodzioby: Arkadiusz Pyrka i Kacper Potulski z piątymi występami w narodowym zespole i Oskar Kubiak na lewej stronie, który grał ledwie po raz drugi. Szwedzi? W stosunku do wygranego meczu z Bośnią i Hercegowiną w sobotę, który Niebiesko-żółtym dał awans do Dywizji A, z aż siedmioma zmianami w wyjściowej jedenastce! W tyłach oprócz Gustafa Lagerbielke zagrali ci, którzy nie wystąpili z Bośniakami. W bramce też debiutant – Noel Tornqvist z włoskiej Monzy. Na ławce spotkanie zaczęli m.in. Alexander Isak, Anthony Elanga, a także kapitan i najbardziej doświadczony Victor Lindelof.

Bramki, słupki i poprzeczki

Zaczęło się bardzo sennie, od rozgrywania piłki w środku pola. Nawet szybki gol Rumunów w Zenicy, który sprawił, że spadliśmy w tabeli na ostatnie miejsce w tabeli, niewiele zmienił. Jeśli by doszukiwać się pozycyjnej przewagi, to u skandynawskiego rywala, który dłużej utrzymywał się przy piłce, a w pierwszych kilku minutach wykonywał dwa rzuty rożne. Nasza pierwsza akcja? Zerwał się strzelający gole w tureckiej Super Lidze Adrian Benedyczak, tyle że huknął obok. Zaraz potem napastnik Kasimpasy doszedł do świetnego dośrodkowania z prawej strony Arkadiusza Pyrki i w swoim drugim występie w reprezentacji zdobył premierowego gola. „Jeszcze jeden! Jeszcze jeden!” – skandowało prawie 40 tys. widzów na wrocławskim stadionie. Publika jak zwykle nie zawiodła.

W 22 minucie powinno było być 2:0 dla nas. Po świetnej akcji i podaniu Nikoli Zalewskiego okazji nie wykorzystał jednak Sebastian Szymański, uderzając niecelnie. Zaraz potem było 1:1... Debiutant w szwedzkiej ekipie, Alieu Njie, łatwo ograł Pyrkę i Nowaka, a wolne miejsce w polu karnym znalazł Hugo Larsson i pewnie umieścił futbolówkę w siatce. Zupełnie niepotrzebna strata gola przez nasz zespół, który zdawał się łapać rytm. W chwilę po bramce mieliśmy szczęście, bo w słupek trafił Eric Smith, oczywiście po stałym fragmencie gry przeciwnika, który w tym roku - w dwóch poprzednich spotkaniach w marcu i wrześniu - zaskoczył nas w ten sposób niejednokrotnie. Potem była jeszcze poprzeczka nieskutecznego Szymańskiego...

Sław(k)a i chwała

Początek drugiej połowy - znowu nieciekawy. W naszym zespole pojawili się na murawie Tomasz Kędziora i Michał Skóraś. W 53 minucie - kolejna znakomita okazja Szymańskiego. Był w sytuacji sam na sam z Tornqvistem, ale trafił w szwedzkiego golkipera. To była trzecia niewykorzystana okazja naszego pomocnika... Potem ratował nas dobrze spisujący się Abramowicz, m.in. zatrzymując piłkę na linii bramkowej po kolejnym dobrze wykonanym wolnym Szwedów i podbramkowym zamieszaniu.

Wszystko miał ratować rezerwowy Robert Lewandowski, który wszedł na murawę po ponad godzinie. Niewiele to dało. To, że nie przegrywaliśmy, było zasługą naszego debiutanta w bramce, który po fatalnym błędzie Kędziory, na rzut rożny sparował piłkę po strzale z kilku metrów rezerwowego Dejana Kulusevskiego, a potem świetnie interweniował przy strzale Larssona.

Czas decyzji zwyzywanego

Druga część była bardzo mizerna w wykonaniu naszej drużyny. Trzeba było się cieszyć, że nie straciliśmy bramki. Zremisowaliśmy, co - wobec porażki Rumunów w Zenicy - oznacza utrzymanie się w Dywizji B. Przed kadrą i przed zwyzywanym we Wrocławiu przez kibiców prezesem PZPN-u, Cezarym Kuleszą, czas decyzji co dalej, bo tak grać nie można.

Polska – Szwecja 1:1 (1:1)

1:0 – Benedyczak, 16 min (asysta Pyrka), 1:1 – Larsson, 24 min (asysta Gyokeres)

POLSKA: Abramowicz – Pyrka (46. Kędziora), Potulski, Bednarek, Kubiak – Reguła (46. Skóraś), Zieliński (80. Poręba), Nowak, Szymański (88. Żukowski), Zalewski – Benedyczak (66. Lewandowski). Trener Jan URBAN.

SZWECJA: Tornqvist - Beijmo, Lagerbielke (87. Antwi), Smith (46. Lindelof), Stroud - Bernhardsson, Larsson, Karlstrom, Njie (71. Svensson) – Gyokeres (65. Elanga), Ayari (65. Kulusevski). Trener Graham POTTER.

Sędziował Felix Zwayer (Niemcy). **Asystenci**: Robert Kempter i Nikolai Kimmeyer (obaj Niemcy). **Czas gry** - 95 min (48+47). **Widzów** 38516. **Żółte kartki**: Potulski (49. faul), Szymański (67. faul).

WOKÓŁ MECZU

PATERA DLA „ZIELA”

■ Przed spotkaniem we Wrocławiu pamiątkową paterę od prezesa PZPN Cezarego Kuleszy i Łukasza Czajkowskiego, prezesa Dolnośląskiego Związku Piłki Nożnej, otrzymał Piotr Zieliński. Wszystko za piękne reprezentowanie dolnośląskiego futbolu na światowych arenach. „Zielu” był we wtorek kapitanem naszej drużyny.

MINUTA CISZY

■ Przed spotkaniem minutą ciszy uczczono pamięć ofiar zamachu w Krakowie w poprzednią sobotę. Nasi piłkarze zagrali też z czarnymi opaskami na rękach.

DYWIZJA B, GRUPA IV

■ **Bośnia.i Hercegowina - Rumunia 2:1 (1:1)**

0:1 - Birrligea 6 min, 1:1 - Tahirović, 44 min, 2:1 - Bajraktarević, 82 min

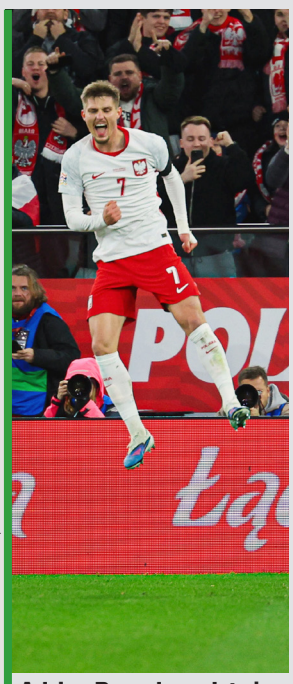
1. Szwecja	6	14	11:6
2. Bośnia	6	11	10:7
3. Polska	6	5	9:7
4. Rumunia	6	3	6:16

MÓWIĄ LICZBY

POLSKA		SZWECJA
38	posiadanie piłki	62
10	strzały	17
3	strzały celne	6
2	rzuty rożne	8
1	spalone	0
9	faule	15
2	żółte kartki	0

BOHATEROWIE MAJĄ GŁOS

■ **Sławomir ABRAMOWICZ**: - Jestem niesamowicie dumny i szczęśliwy, że mogłem dzisiaj wystąpić i spełnić swoje największe marzenie w piłkarskim życiu. Niesamowite wrażenia, emocje i stres. Mówiłem sobie, że to jest mecz jak każdy inny, ale w głębi ducha czułem, że jest inaczej. Czułem to w każdej sytuacji, że jest to kontakt o znacznie większej wartości. Cieszę się, że mogłem pomóc drużynie i dać z siebie wszystko. Jedynie szkoda, że nie zachowaliśmy czystego konta. Sytuacja z 80. minuty była ciężka. Trochę szybciej „poszedłem do dołu” i udało się skutecznie interweniować. Równie ciężko było podczas stałego fragmentu gry. Ciężka sytuacja na reakcję, aby ciągle patrzeć na piłkę i czekać do końca.



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Adrian Benedyczak też furgał na wyżynach.

■ **Adrian BENEDYCZAK**: - Całe życie czekałem na taki moment. Trzy lata temu byłem tutaj. Raz na ławce i raz na trybunach. Myślę, że otrzymałem bardzo dobrą wrzutkę i instynktownie się zachowałem. Takie bramki strzelam też w lidze tureckiej, więc było to naturalne dla mnie. Ciężko mi powiedzieć na gorąco po meczu, co mogę dać więcej drużynie. Zawsze staram się dawać z siebie 110 procent. To samo pokazuję w meczach ligowych i dzisiaj przełożyłem to na grę w reprezentacji. Nawet jeśli trener będzie potrzebował mnie na 10-15 minut, to ja i tak jestem do jego dyspozycji i staram się dawać z siebie wszystko. Myślę, że pokazałem się z dobrej strony i dałem impuls trenerowi.

JAN URBAN: JEST Z KOGO WYBIERAĆ

■ Myślę, że remis oddaje to, co działo się na murawie. Szwedzi byli bardzo groźni w stałych fragmentach gry, przed którymi trudno się obronić. Stosują bowiem wybloki, co jest faulem, ale dziś sędziowie często takie sytuacje puszczają. A my gola po stałym fragmencie tym razem nie straciliśmy. Jakie jest lekarstwo, by ich w takich momentach nie tracić? Czas! Gdybyśmy mieli go więcej, moglibyśmy jeszcze lepiej przygotować nasze stałe fragmenty i lepiej się bronić przed tymi, które wykonuje przeciwnik.

My z kolei mieliśmy – znowu! – dużo naprawdę bardzo dobrych sytuacji z gry, z których zdobyliśmy jednak tylko jedną bramkę. Dzisiaj akurat padło na Sebastiana Szymańskiego. Przypominam sobie też mecze z Bośnią u siebie i w Zenicy... To często są takie sytuacje, które ostatecznie decydują o tym, kto się cieszy ze zwycięstwa czy remisu. Sebastian to bardzo techniczny zawodnik. Widzący bardzo dużo, potrafiący zagrać niekonwencjonalną piłkę, czy to za plecy linii obrony, czy też prostopadłą. A jednak mu tej kropki nad i zabrakło. Natomiast trzeba pochwalić go za to, że znalazł się w tych sytuacjach. To też jest bardzo duża umiejętność: być tam, gdzie piłka za chwilę do ciebie dotrze. Kolejny krok jest wykończenie. Ostatnio Sebastian ma z tym problem, ale podejrzewam, że on to najbardziej przeżywa.

Bramkę strzelił Adrian Benedyczak. Tego się wymaga od napastnika, więc trzeba jego występ ocenić pozytywnie. Rozmawiałem przed meczem z Robertem Lewandowskim; chciałem tym razem dać szansę również innym zawodnikom, zobaczyć ich od pierwszej minuty. Benedyczak tę szansę wykorzystał. Sławek Abramowicz też. Miał kilka naprawdę bardzo dobrych interwencji, choć w paru innych momentach było widać nerwowość debiutanta. Ale ogólnie – bardzo pozytywny występ.

Generalnie wiemy po całych rozgrywkach Ligi Narodów, że jest większa liczba zawodników, z których można wybierać. Dotknęliśmy ich, jak ja to mówię, po piłkarsku. Natomiast oczywiście sam wynik mnie nie satysfakcjonuje. Od początku mówiłem, że faworytem grupy jest Szwecja, ale jednak liczyłem na to, że zagramy w barażach o Dywizję A, czyli, że zajmiemy drugie miejsce. Tak się nie stało; przede wszystkim dlatego, że chcieliśmy próbować, szukać innych rozwiązań. A za to czasami się płaci.

Notował (DaL)

„Selekcjonera od zaraz" - PZPN

Nie wiadomo jaka – a raczej czy w ogóle... – będzie przyszłość Jana Urbana w reprezentacji. Na giełdzie już od jakiegoś czasu pojawiają się nazwiska jego potencjalnych następców.

Za nami mecz z reprezentacją Szwecji. Blågult, czyli Niebiesko-żółtych – a nie Trzech Koron, jak przykładowo pisze PAP, bo ten przydomek zarezerwowany jest dla hokejowej reprezentacji tego kraju – prowadziło w XXI wieku siedmiu szkoleniowców. Na początku był słynny duet Lars Lagerback – Tommy Soderberg, potem przez siedem lat u steru stał Erik Hamren, przez kolejne siedem Janne Andersson, króciutko Daniel Backstroem i w latach 2024-25 Jon Dahl Tomasson. Po nim przyszedł Anglik Graham Potter, który wywalczył awans na mundial i do 1/16 finału amerykańskiego turnieju, a teraz także do Dywizji A Ligi Narodów.

Polska? W ostatnich sześciu latach mieliśmy sześciu selekcjonerów! Od połowy 2018 pracowali z Biało-czerwonymi kolejno Jerzy Brzęczek, Paulo Sousa, Czesław Michniewicz, Fernando Santos, Michał Probierz i Jan Urban. Od początku wieku mieliśmy już 14 selekcjonerów, czyli dwa razy więcej niż Szwedzi. Niemcy? Przez sto lat mieli mniej trenerów-selekcjonerów niż było ich u nas w tym wieku! Dużo to mówi o naszym futbolu. Jeżeli teraz odejdzie Jan Urban, to będzie kolejnym na liście z bardzo krótką kadencją.

Tak czy inaczej, giełda trenerska ma się w najlepsze. Kto może ewentualnie zastąpić byłego reprezentanta Polski? Oto kilka naszych typów.



Fot. SPP/SIPA USA / Press Focus

Maciej Skorża to dla wielu wymarzony kandydat na stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski. Ale czy podobnie nie było z Janem Urbanem?

Maciej Skorża – 35 proc. szans

Wybór numer 1 dla prezesa PZPN Cezarego Kuleszy po tym, jak w czerwcu zeszłego roku przegraliśmy w eliminacjach MŚ z Finlandią w Helsinkach i ze stanowiskiem żegnał się Michał Probierz. Skorża był akurat wtedy z prowadzonym przez siebie Urawa Red Diamonds na klubowych mistrzostwach świata w USA, prezes Kulesza specjalnie się tam poleciał, ale porozumienia nie było. Jedyny polski trener, który na dziś ma renomę za granicą, szczególnie w Azji, odmówił. Teraz jest bez zajęcia, więc tym bardziej byłaby szansa na stołek selekcjonera. Czy się zgodzi? Piękna trenerska kariera, bo i mistrzostwa, i Puchary Polski z ważnymi klubami, jak Wisła Kraków, Lech, Legia, także Dyskobolia. Obok Stefana Żywotki (dwa razy był z JS Kabylie klubowym mistrzem Afryki) jest jedynym polskim szkoleniowcem, który wywalczył kontynentalny triumf; wygrał Champions League w Azji przed trzema laty jako szkoleniowiec Urawy.

Kosta Runjaic – 25 proc.

Urodzony w Wiedniu niemiecki szkoleniowiec ma bardzo dobrą markę na polskim rynku. W Pogoni, a potem w Legii przepracował przecież blisko siedem lat. Mówi po polsku. W portowym klubie w ciągu pracował 4,5 roku (czym wyrównał osiągnięcie wspomnianego Żywotki z końca lat 60). I z Pogonią, i z Legią kończył rozgrywki na pudle ekstraklasy. Od 2024 do listopada 2026 pracował w Serie A, w Udinese Calcio. Ściągnął tam Jakuba Piotrowskiego, Adama Buksę, a ostatnio Bartosza Mrozka. Z włoskiego klubu odszedł kilkanaście dni temu, bo Udinese zamyka tabelę. Czy teraz wróci do Polski w roli selekcjonera? Wielu twierdzi, że tak właśnie może być.



Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

Jerzy Brzęczek z powodzeniem prowadzi młodzieżową reprezentację Polski.

Jerzy Brzęczek – 15 proc.

Miałby dokończyć pracę brutalnie przerwaną przez... Roberta Lewandowskiego jego wymownym, dziewięciosekundowym milczeniem po przegranej w listopadzie 2020 z Włochami w Reggio Emillia 0:2 w Lidze Narodów. To miał być wyraz dezaprobaty dla ówczesnego selekcjonera i jego taktyki (albo jej braku). Brzęczek prowadził kadrę w latach 2018-20, jego bilans to 24 mecze: 12 zwycięstw, 5 remisów i 7 porażek. Awansował z zespołem na Euro 2020/21 i utrzymał zespół w Lidze Narodów, a jednak został zwolniony przez ówczesnego prezesa PZPN Zbigniewa Bońka. Teraz z powodzeniem prowadzi reprezentację młodzieżową, z którą właśnie wywalczył awans na przyszłoroczne MME do Serbii i Albanii, będące jednocześnie olimpijskimi eliminacjami Los Angeles 2028. Szkoda byłoby przerywać tę pracę...



Fot. Weronika Marciszek / Press Focus

Marek Papszun, dyżurny kandydat na trenera kadry.

Marek Papszun – 15 proc.

Dyżurny kandydat do pracy z reprezentacją. Od lat na trenerskim topie w Polsce. Nie może być inaczej: ma na koncie mistrzostwo i dwa Puchary Polski z Rakowem, z którym przeszedł piękną drogę z II ligi do ekstraklasy. Kilka razy wybierany na Trenera Roku – zasłużenie zresztą. Teraz jest w Legii, gdzie sam przekonuje się, że na Łazienkowskiej nikomu łatwo nie jest. Krytyka? W częstochowskim klubie często grał 10 zagranicznymi zawodnikami i Kacprem Trelowskim w bramce. W warszawskim klubie wygląda to inaczej, ale też profil stołecznego klubu jest inny. Ma ważny kontrakt z legionistami i raczej tak zostanie.

Michał Gasparik – 5 proc.

W krótkim czasie zrobił błyskawiczną karierę w Polsce! U siebie na Słowacji ze „swoim" Spartakiem Trnawa, bo stamtąd pochodzi, trzy razy zdobywał krajowy puchar, rok w rok grał w europejskich pucharach. W Górniku od lata 2025. Jak mu idzie, wszyscy widzą – po 54 latach Górnicy ponownie zdobyli Puchar Polski, po 32 latach ponownie znaleźli się na podium ekstraklasy. Teraz walczą znowu na dwóch frontach. Młoda, zdolna trenerska fala – dopiero za miesiąc kończy 45 lat.

Niels Frederiksen – 5 proc.

Wyniki mówią same za siebie. Mistrzostwo u siebie w Danii z Broendby w 2021 roku, a teraz dwa mistrzowskie tytuły z rzędu w Polsce z Lechem. Reprezentacyjne doświadczenie ma, bo w latach 2015-19 był szkoleniowcem młodzieżowej reprezentacji Danii. Nie po to jednak Kolejorz przedłużał z nim kontrakt, żeby teraz gdziekolwiek go oddawać. Już ma swoje miejsce w historii wielkopolskiego klubu.

opr. zich



Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

Kosta Runjaić właśnie pożegnał się z pracą w Udinese Calcio.



Fot. Michał Kość / Press Focus

Za Michalem Gasparikiem przemawiają kolejne ligowe i pucharowe zwycięstwa w Trnawie i Zabrzu.



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Niels Frederiksen ma kadrowe doświadczenie, bo prowadził młodzieżową reprezentację Danii w latach 2015-19.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Emocje kolorem pisane

Zapomniany reprezentant – Damian Kądzior, i dziś już nieco zapomniany wzór jubileuszowej koszulki na 100-lecie PZPN-u. Kadr z meczu Polska – Izrael, 10 czerwca 2019 r.

Czy w nowy rok reprezentacja Polski wejdzie z nowym selekcjonerem? Tego jeszcze nie wiemy. Na pewno natomiast już w wiosennych spotkaniach zobaczymy ją w nowych strojach.

Przez siedemnaście ostatnich lat sprzęt dostarczała kadrowiczom firma Nike, kontrakt ów wygasa z końcem roku. Nowym partnerem technicznym polskiego związku będzie Adidas.

Podglądani przez szybę

Kadrowicze są już po oficjalnej sesji zdjęciowej, która odbyła się przed wylotem do Rumunii. Wzorów koszulek nie zaprezentowano publicznie, natomiast fotoreporterowi „Super Expressu" udało się uchwycić kilka kadrów, na których reprezentanci (m.in. Jan Bednarek, Jakub Kiwior, Matty Cash, Kacper Urbański i Nicola Zalewski) przymierzają nowe trykoty.

Na mecze domowe producent przygotował klasyczne, białe komplety z czerwonymi paskami. Wielu natomiast zaskoczyć może wzór strojów wyjazdowych. Jak wynika z wykonanych z ukrycia fotek, będą one stanowić połączenie czerwieni z akcentami... czerni; w tym przypadku paski będą białe.

Wymiar finansowy współpracy, która ma trwać osiem lat, najprawdopodobniej jest korzystniejszy od poprzedniej umowy. Jak donosił tabloid, zamiast około 2,3 mln euro rocznie (1,5 mln opłaty podstawowej plus bonusy), federacja otrzymywać ma teraz między 4 a 5 mln euro za każdy rok obowiązywania kontraktu.

Trzy paski medalowe

To wielki powrót Adidasa do współpracy z PZPN-em. Właśnie z nim związane są największe sukcesy rodzimego futbolu. W strojach z charakterystycznymi trzema paskami Biało-czerwoni grali w „medalodajnych" finałach mistrzostw świata 1974 i 1982, a także w igrzyskach olimpijskich w Monachium, Montrealu i Barcelonie (choć w tej ostatniej imprezie – w myśl zawartej chwilę wcześniej umowy – sprzęt dostarczyć miał Admiral; wskutek licznych pomyłek producenta kadrowicze grali „zastępczo" z trzema paskami). Wcześniej przez długie dekady kadrowicze korzystali z polskiej produkcji (np. firmy Polsport); w późniejszych latach całkowicie z niej nie zrezygnowali, pojawiała się ona na ich „grzbietach" najczęściej w meczach towarzyskich.

Chaos i przebieranki

Całkowicie na Adidasa kadra przerzuciła się dopiero w latach 80. i trwało to do wspomnianego niefortunnego kontraktu z Admiralem. Po jego rozwiązaniu reprezentacja grała w strojach firmy Lotto. Włoski producent miał jednak pretensje, że niektórzy zawodnicy grywają w innych butach i getrach, a kierownictwo kadry to toleruje. W efekcie umowa obowiązywała tylko rok.

W latach 1994-96 po raz pierwszy przyszedł czas niemieckiej Pumy (wróciła w okresie 2001-2008). Końcówka lat 90. to z kolei pierwsza umowa z Nike, z którą szczególnie dobre relacje miał ówczesny prezes PZPN, Marian Dziurowicz. Zdarzało się też, że w okresach kłopotów z Admiralem lub w trakcie negocjacji z innymi firmami wracano do krajowych producentów (Dorbill i Sanior w 1993 oraz Tico w 2000).

„Odwróceni" na początek

Niezwykle ciekawie wygląda też historia kolorystyki strojów. Pierwszy w dziejach mecz – z Węgrami w Budapeszcie – Polacy zagrali w czerwonych koszulkach i białych spodenkach. Na pierwszy występ w barwach narodowych – biało-czerwonych – poczekać trzeba było do meczu numer 9, z Estonią. Potem oczywiście – jak zbadał to uważnie Witold Łastowiecki i przekazał na łamach „encyklopedii piłkarskiej fuji" – ten zestaw stał się najczęściej używanym przez nasz narodowy zespół. Kolejne „konfiguracje" to biel koszulek i spodenek, następnie czerwień obu elementów, i w końcu układ czerwono-biały – ze wspomnianej gry debiutanckiej. Dodajmy, że czasami barwy „przeplatały się" na koszulkach – w postaci szerokich pasów poprzecznych, bądź pionowego podziału trykotu na połówkę białą i czerwoną.

Błękitne zwycięstwo nad wielkim bratem

Bywały jednak kompozycje z dzisiejszego punktu widzenia egzotyczne. W 1961 na przykład przeciwko zespołowi ZSRR – ubranemu na czerwono – nasi reprezentanci wybiegli w strojach... niebieskich (na pograniczu błękitu) i... wygrali z „armią czerwoną" 1:0! Ten ostatni kolor popularny był wcześniej, w erze bierutowskiej – także w wariantach niebiesko-białym i biało-niebieskim. Ten ostatni zestaw towarzyszył też selekcjonerskiemu debiutowi Kazimierza Górskiego w 1971, przeciwko Szwajcarii. W tym przypadku – jak zauważył Łastowiecki – jeden jedyny raz w komplet wkradła się... zieleń; konkretnie – w białe getry, ubarwione właśnie zielonymi paskami.

Absolutnym rarytasem kolekcjonerskim są natomiast... czarne trykoty z orzełkiem. Biało-czerwoni zagrali w nich tylko raz: w 1998 przeciwko Luksemburgowi. W pierwotnym planie miał to być wariant treningowy, ostatecznie trzeba nań było naszywać numery z powodu „konfekcyjnej mizerii piłkarskiego związku", jak napisał Łastowiecki.

Dariusz Leśnikowski
Piotr Śmiłowicz (PAP)

Francuska alternatywa

Gianni Infantino będzie mieć rywala w zaplanowanych na 18 marca 2027 roku w Rabacie wyborach prezydenta FIFA. Będzie nim szef francuskiej federacji, popierany przez UEFA.

FIFA

Gianni Infantino, obecny szef FIFA, latem zszokował świat futbolu planem pozyskania inwestorów i sprzedaży części praw do mistrzostw świata. Wywołał tym oburzenie środowiska i zyskał kolejnych oponentów. Na kandydowanie nie zdecydowali się jednak kierujący UEFA Aleksandar Čeferin, przewodniczący CONCACAF Victor Montagliani ani szefowa norweskiej federacji Lise Klaveness, znana ze swojego krytycznego stanowiska wobec Infantino.

Absolutna potrzeba zmiany

Selekcjoner reprezentacji Niemiec Juergen Klopp sformułował ostrą krytykę pod adresem obecnego sternika FIFA. Zdaniem słynnego trenera, należy znaleźć kandydata, który pokieruje światową federacją w sposób uczciwy i z autentyczną miłością do futbolu. – Myślę, że panuje już powszechna zgoda co do tego, iż zmiana byłaby bardzo wskazana – zaznaczył Klopp, opowiadając się za końcem ery Infantino.

Tym samym 59-latek dołączył do głosu przedstawicieli władz Niemieckiego Związku Piłkarskiego (DFB) oraz UEFA. Równolegle w tym środowisku usilnie poszukiwano osoby, której moralność nie budzi żadnych wątpliwości i która cieszy się dużym autorytetem w świecie futbolu. W roli ewentualnego konkurenta Infantino wymieniano Davida Beckhama oraz Arsene'a Wengera, który byłby kandydatem preferowanym przez Kloppa. Jednak obaj odmówili startu.

Koniec jednowładztwa?

Październikowe spotkanie szefów 55 europejskich związków także nie wyłoniło kandydata, ale tym razem udało się osiągnąć consesus. Komitet Wykonawczy UEFA oficjalnie zatwierdził kandydaturę Philippe'a Diallo, szefa Francuskiej Federacji Piłki Nożnej (FFF).

– Nie może już być formy jednowładztwa, w której najważniejsze kwestie w piłce nożnej są rozstrzygane za zamkniętymi drzwiami, bez przejrzystości, bez konsultacji z interesariuszami, bez udziału Rady FIFA. Będę bronił wizji otwartego, kolegialnego zarządzania, w którym organy sterujące rzeczywiście wypełniają swoją rolę – oświadczył Francuz. – Piłka nożna zasługuje na wiarygodną zmianę, którą reprezentuję. Kandyduję na prezydenta FIFA! — oznajmił 63-letni Diallo, który w grudniu 2024 roku uzyskał reelekcję na czteroletnią kadencję w krajowym związku. I podkreślił, że „to, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach w FIFA, było szokujące".

Infantino robi swoje

Sierpniowa fala krytyki była dla Infantino, który ubiega się o czwartą kadencję prezydencką, sporym obciążeniem. Ostatnio jednak Szwajcar sprawia wrażenie znacznie bardziej opanowanego. Podczas gdy opozycja wciąż próbuje się zorganizować, 56-latek podróżuje po świecie i prowadzi kampanię wyborczą. Mówi się, że ma zapewnione głosy z Afryki, Azji, Ameryki Południowej i Oceanii. To z nawiązką wystarczyłoby do uzyskania przedłużenia władzy.

Jak podał dziennik „Le Parisien", Diallo pozostaje stosunkowo nieznany poza Europą i wydaje się, że nie jest w stanie pozyskać większego poparcia. Według niektórych szacunków może liczyć na 80-90 głosów w wyborach z udziałem 211 federacji krajowych.

(PAP, DaL)



Fot. PAP / EPA

Dokładnie za cztery miesiące panowie staną w wyborcze szranki. Mina Gianniego Infantino (z lewej) zdaje się wskazywać na jego dużą pewność siebie w rywalizacji z Philippe'em Diallo.

Miłość od pierwszego wejrzenia

Juergen Klopp zaliczył pierwsze zadanie w kadrze, a po meczu nie mógł się nachwalić swoich reprezentantów.

Reprezentacja Holandii przeszła drogę z nieba do piekła. W piątek zdemolowała Grecję 7:0 w dywizji A Ligi Narodów, by za trzy dni przegrać w Niemczech 0:5. I chociaż w ostatecznym rozrachunku Pomarańczowi zagrają w ćwierćfinale, to niesmak pozostał, a krajowe media nie odpuszczają w krytyce swoich zawodników.



Fot. PAP / EPA

Łagodnie uśmiechnięty Juergen Klopp po meczu z Holandią.

Nawet upić się nie było trzeba

Zupełnie inaczej wygląda to u Niemców, którzy wpadli wręcz w ekstazę po spektakularnej wygranej. Jeszcze niedawno sytuacja Orłów w grupie była ciężka, ale udało się przezwyciężyć złe momenty. Dla selekcjonera Juergena Kloppa to pierwszy, mały sukces w reprezentacji. 59-letni trener przed meczem przewidział wielkie zwycięstwo. – Mamy dobre przeczucia, ale pewności nigdy nie ma. W idealnym scenariuszu strzelimy pięć goli – powiedział Klopp.

Po meczu były trener m.in. Liverpoolu nie krył uznania dla swoich piłkarzy, a wręcz przyznał, że jest zaskoczony. – Miałem trochę poczucie, że trzeba się upić, żeby myśleć, że niemiecka reprezentacja jest wielka. Potem tam pojechałem i zakochałem się od pierwszego wejrzenia. Ci, którzy są teraz tutaj, to wspaniali piłkarze i świetni ludzie, choć z zewnątrz postrzegano ich inaczej. To w tej chwili naprawdę wyjątkowa grupa. Myślę, że każdy, kto był dziś tutaj, wraca do domu z uśmiechem i przynajmniej przez pół roku nie będzie kwestionował niemieckiej reprezentacji – powiedział po meczu 59-latek.

Frustracja rekordzisty

W poniedziałek oficjalnie Andrew Robertson wyprzedził Kenny'ego Dalglisha i został rekordzistą pod względem liczby występów w reprezentacji Szkocji. 32-latek zagrał dla swojego kraju po raz 103., a debiutował 12 lat temu. W tym czasie zdobył cztery bramki.

Robertson nie będzie jednak miło wspominał swojego rekordowego spotkania, ponieważ Szwajcarzy nie dali szans Szkotom, wygrali aż 4:0 i zajęli pierwsze miejsce w grupie. W pomeczowym wywiadzie lewy obrońca zwracał uwagę na bardzo słabą grę zespołu. – Czy kibice, którzy jeżdżą za nami wszędzie, dadzą nam czas? Nie. Czy ludzie na Hampden Park dadzą nam czas? Nie. Czy ludzie spoza Hampden, którzy będą nas krytykować – i słusznie – dadzą nam czas? Nie. Nie mamy czasu. Musimy podnieść poziom naszej gry – mówił po meczu mocno sfrustrowany.

Pożegnanie z Diabłami

W niedzielę Belgowie wygrali aż 4:1 z Włochami i rzutem na taśmę zapewnili sobie awans do ćwierćfinału. Całe spotkanie na ławce rezerwowych przesiedział Romelu Lukaku. Belgijskie media przekazały, że selekcjoner Mark van Bommel chciał go wpuścić na murawę, ale ten odmówił i przekazał trenerowi, żeby szansę dał Hugo Cuypersowi. Dzień później przekazał zaś, że kończy grę w kadrze.

33-latek przez ponad 15 lat reprezentował barwy Belgii, w której wystąpił 135 razy i strzelił 94 gole, co daje mu pierwsze miejsce w klasyfikacji najlepszych strzelców w kadrze Czerwonych Diabłów. Lukaku został także najskuteczniejszym belgijskim piłkarzem w historii mistrzostw świata i mistrzostw Europy. Rosły snajper zajmuje także 5. miejsce na liście graczy z największą liczbą bramek w historii piłki reprezentacyjnej. Lepsi od niego są tylko Sunil Chhetri (95), Ali Daei (108), Lionel Messi (126) i Cristiano Ronaldo (146).

Wielkie okrągłe zero na wagę utrzymania

Zapowiedziana przez UEFĘ reforma Ligi Narodów ma swoich beneficjentów. W dywizji A tylko dwa z czterech najsłabszych ostatnich miejsc spadną bezpośrednio (pozostałe dwa zagrają baraże). Dzięki temu Serbowie zagrają w barażach, chociaż... doznali porażek we wszystkich spotkaniach z bilansem cztery gole strzelone i aż 12 straconych.

Wszystko przez to, że w poniedziałek z Grecją przegrali tylko 0:1 (mogli przegrać maksymalnie trzema bramkami) i w klasyfikacji najsłabszych zespołów gorzej wypadają Czechy i Turcja, które spadły do dywizji B.

Miłosz Cebo

Nawigatorzy utrzymali kurs

Portugalczycy wygrali w Cardiff i nie oddali pierwszego miejsca w grupie.

LIGA NARODÓW

Porażka aż 1:4 z Danią była na tyle bolesna dla obrońców tytułu, że w zapomnienie poszło poprzednie zgrupowanie, na którym reprezentanci Portugalii zaliczyli komplet czterech zwycięstw. Krytyka była tak duża, że swoich piłkarzy postanowił w mediach społecznościowych bronić selekcjoner Jorge Jesus, a oni sami chcieli udowodnić, że sobotnia przegrana była tylko wypadkiem przy pracy.

Rezerwowy dał zwycięstwo

Pierwsza połowa nie potwierdziła, że Nawigatorzy wyciągnęli wnioski, zwłaszcza w grze obronnej. Zaczęli jednak dobrze, bo po kilkunastu minutach Bruno Fernandes uderzeniem zza pola karnego w samo okienko wyprowadził ich na prowadzenie, które trwało... tylko dwie minuty. Walijczycy za sprawą Davida Brooksa wyrównali, a później często sprawdzali czujność Diogo Costy. Tej zabrakło całej defensywie, gdy pod koniec pierwszej połowy kontrę skutecznie skończył Sorba Thomas. Portugalczycy wzięli jednak rywali za wzór i szybko... wyrównali, co zrobił Pedro Neto.

W drugiej połowie jedynego gola strzelił wprowadzony Carlos Forbs, który precyzyjnym strzałem przy słupku zapewnił Portugalii zwycięstwo. Dla 22-letniego zawodnika, który aktualnie występuje w belgijskim Club Brugge, był to pierwszy gol w kadrze. Na kwadrans przed końcem Pedro Neto podał pomocną rękę Walijczykom, gdy w kilka minut obejrzał dwie żółte kartki, ale rywale – na szczęście dla niego – z niej nie skorzystali. Nawigatorzy nie zagrali świetnego spotkania, ale zwyciężyli i utrzymali pierwsze miejsce w tabeli.

Norwegów rzut na taśmę

W drugim spotkaniu Dania z Norwegią na stadionie w Kopenhadze stoczyły bezpośredni bój o drugie miejsce w tabeli i awans do ćwierćfinału. Gospodarze, napędzeni poprzednim zwycięstwem z Portugalią, ponownie szybko pokazali ofensywne oblicze. Zawodnicy trenera Briana Riemera przed upływem kwadransa prowadzili już dwoma golami, a do siatki trafili Rasmus Hojlund i Pierre-Emile Hojbjerg. W rywalizacji napastników był jednak remis, ponieważ bramkę kontaktową dla Lwów zdobył Erling Haaland.



Fot. PAP / EPA

Debiutancki gol Carlosa Forbsa miał ogromne znaczenie.

W drugiej połowie Norwegowie, zdając sobie sprawę ze swojej sytuacji, rzucili się do ataków. Gola zdobył Martin Odegaard i gdy wydawało się, że mecz skończy się remisem, który promuje Duńczyków do ćwierćfinału, Lwy dostały rzut karny. Ciężar wziął na siebie Haaland i – jak przystało na lidera – skutecznie wykorzystał „jedenastkę". Tym samym to Norwegia rzutem na taśmę wyprzedziła rywali i wywalczyła awans.

Miłosz Cebo

Wtorek, 17 listopada

DYWIZJA A

Grupa 4

■ Dania – Norwegia 2:3 (2:1)
1:0 – Hojlund (11), 2:0 – Hojbjerg (15), 2:1 – Haaland (37), 2:2 – Odegaard (83), 2:3 – Haaland (90+6. karny)

■ Walia – Portugalia 2:3 (2:2)
0:1 – B. Fernandes (11), 1:1 – Brooks (13), 2:1 – Thomas (41), 2:2 – Neto (43), 2:3 – Forbs (70)

1. Portugalia	6	15	13:10
2. Norwegia	6	9	12:11
3. Dania	6	9	13:11
4. Walia	6	3	5:11

DYWIZJA B

Grupa 2

■ Ukraina – Gruzja 1:0 (1:0)
1:0 – Sikan (2)

■ Węgry – Irlandia Północna 1:1 (1:0)
1:0 – Varga (35), 1:1 – Devenny (65)

1. Irlandia Północna	6	12	6:1
2. Węgry	6	11	6:3
3. Ukraina	6	7	3:6
4. Gruzja	6	2	0:5

Grupa 3

■ Irlandia – Kosowo 3:0 (1:0)
1:0 – Parrott (28. karny), 2:0 – Parrott (50. karny), 3:0 – Moylan (75)

■ Izrael – Austria 1:1 (1:0)
1:0 – Peretz (36), 1:1 – Kalajdzić (62)

1. Austria	6	12	11:6
2. Irlandia	6	8	9:5
3. Kosowo	6	6	3:7
4. Izrael	6	4	3:8

Sport 080101abe2

Optymizm przed losowaniem

Nasza młodzieżówka, która przygotowuje się do przyszłorocznych mistrzostw Europy, dwoma zwycięstwami zakończyła bardzo udane zgrupowanie w Hiszpanii.



Fot. IMAGO / Press Focus

Tomasz Pieńko był w Hiszpanii prawdziwym liderem Biało-czerwonych.

REPREZENTACJA U-21

Hiszpański San Pedro del Pinatar Arena był we wtorek miejscem drugiego sprawdzianu reprezentacji U-21. Kadra Jerzego Brzęczka ma już zapewniony awans na mistrzostwa Europy, więc sprawdzian formy z rówieśnikami z Bałkanów, był kolejną okazją do dalszego montażu silnej podstawowej jedenastki, sprawdzeniu dublerów, przetestowania wariantów gry i szansą dla tych, którzy nie dostali minut we wcześniejszym spotkaniu z Norwegią, wygranym w dobrym stylu 2:0 po bramkach Tomasz Pieńki i Kacpra Dudy.

Serbowie bez okazji

I właśnie ten pierwszy już na początku spotkania zdobył bramkę precyzyjnym strzałem zza linii pola karnego. Ofensywny pomocnik Rakowa miał jeszcze jedną bramkową okazję, generalnie rozgrywał bardzo dobre spotkanie. Kroku w jakości gry dotrzymywał mu Daniel Mikołajewski, biegający, pracujący, pokazujący się na „dziewiątce", ale jednak bez mocniejszego wsparcia z drugiej linii. Świetnie spisywała się też nasza defensywa, Serbowie do przerwy nie mieli nic do powiedzenia. Nie stworzyli sobie żadnej dogodnej sytuacji pod bramką Oliwiera Zycha.

Mały niedosyt

W przerwie selekcjoner Jerzy Brzęczek dokonał trzech zmian, generalnie w meczu dał pograć praktycznie wszystkim zawodnikom będącym na zgrupowaniu w Hiszpanii. W 61 minucie z boiska wyleciał po drugiej żółtej kartce Vanja Dragojević. Przewagi liczebnej nie udało nam się wykorzystać, ale i tak mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem Biało-czerwonych. - Mecz rozpoczęliśmy znakomicie taktycznie. Ale nie ukrywam, że jest mały niedosyt co do drugiej połowy i okresu gry w jedenastu przeciwko dziesięciu - mówił po spotkaniu Jerzy Brzęczek.

W dobrych nastrojach

Było to bardzo optymistyczne zgrupowanie, ze sprawdzianami z niezłymi rywalami, których zawodnicy już występują w dobrych europejskich klubach. W obu zachowaliśmy czyste konto, strzelaliśmy bramki pokazując kawał mądrej, wartościowej piłki. Możemy więc teraz w dobrych nastrojach i ze spokojem oczekiwać na losowanie finałów ME, które już 26 listopada w Belgradzie.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska – Serbia 1:0 (1:0)**
1:0 – Pieńko, 3 min (asysta Mikołajewski)
POLSKA: Zych – Krajewski, Matysik (46. Leśniak-Paduch), Drapiński (60. Gurgul), Luberecki - Drachal (60. Urbański), Kocaba (60. Kowalczyk), Kozubal (46. Oyedele), Kozłowski (71. Duda), Pieńko (46. Szczepaniak), Mikołajewski (71. Bąk). Trener Jerzy BRZĘCZEK.
SERBIA: Lijeskić – Tegeltija (46. Mimović), Kovacević, V. Milosavljević, Radojević - Trifunović (65. Kuljanin), Dragojević, Mitrović (80. Luković), Mijatović (65. J. Milosavljević), Popović (65. Kolarević) – Milosević (80. Popović). Trener Zoran MIRKOVIĆ.
Sędziował Juan Antonio Campos Salinas (Hiszpania). **Żółte kartki**: Kowalczyk - Mijatović, Dragojević, Radojević, Milošević; **czerwona** - Dragojević (61. druga żółta).

CZTERY PYTANIA DO...

Fajnie spięliśmy ten rok

TOMASZA PIEŃKI
kapitana młodzieżówki

1 Wywozimy z tego zgrupowania nie tylko dwa zwycięstwa, ale i chyba wiarę w to, że ciężka praca popłaca?

– Zgadza się. Bardzo cieszą wygrane, ale i fakt, że zagraliśmy dwa razy „na zero z tyłu". To był nasz cel. Dwa zwycięstwa bardzo motywują do dalszej pracy. Fajnie spięliśmy ten rok i... patrzymy już w przyszłość: co nam pokaże zgrupowanie marcowe, a potem – finały EURO.

2 Mecz z Serbią – zwłaszcza ze strony rywala – bardziej był walką niż próbą gry w piłkę. Ale przyjęliśmy warunki: nóg i... łokci nie odstawialiśmy! Wiedzieliście, że tak zagrają?

– Owszem. Spodziewaliśmy się takiego spotkania, bo każda drużyna z Bałkanów jest ekipą agresywną, trochę arogancką. Ale potrafiliśmy się w tych warunkach utrzymywać przy piłce, więc niewiele mieli do powiedzenia, a czerwona kartka ostatecznie wybiła im wszelkie argumenty.

3 Panu oba spotkania na tym zgrupowaniu przyniosły gole. Jest frajda?

– Na pewno bramki cieszą. Jestem kapitanem, więc bardzo chcę pomagać drużynie. Najważniejsze są jej zwycięstwa, ale też – jak mówiłem – także gra bez strat. A siłę ofensywną, co pokazały te dwa mecze, mamy dużą.

4 Selekcjoner chciałby w marcu zagrać towarzysko z którąś z europejskich potęg. Patrząc przez pryzmat porażki z Włochami – już wiecie, jak grać z takimi rywalami?

– To są najlepsze sparingi, jeśli gra się z mocnymi. Mam wielką nadzieję, że uda się zagrać z kimś z wielkiej czwórki: Anglia, Francja, Portugalia, Hiszpania. Na EURO będą już tylko takie drużyny.

Notował (DaL)

BARAŻE O EURO U-21 2027

■ **Grecja - Islandia 1:1 (0:0) k. 5:4**
Bramki: Kostoulas (90+1) – Gudjohnsen (72)
w pierwszym meczu 1:1; awans - Grecja

■ **Czechy – Turcja 1:1 (1:0)**
Bramki: Škrkon (35) - Ilkhan (82).
w pierwszym meczu 1:0; awans - Czechy

■ **Holandia – Dania 2:3 (1:2)**
Bramki: van Bergen (35), Haen (72) - Bischoff (6), Ross (32), Clem (52)
w pierwszym meczu 3:0; awans - Holandia

■ **Irlandia – Finlandia 2:2 (0:0, 2:1, 2:1) po dogr.**
Bramki: Kone-Doherty (62), Ayinde (77) - Siltanen (85. karny), Laine (108). CK - Ylitolva (Fin., 90+5)
w pierwszym meczu 0:1; awans - Finlandia

Turniej finałowy: 16 czerwca - 3 lipca w Albanii i Serbii.
Uczestnicy: gospodarze + Hiszpania, Portugalia, Francja, Anglia, Włochy, Niemcy, Norwegia, Chorwacja, Belgia, Polska, Grecja, Czechy, Holandia, Finlandia.

Pewnie, choć z nerwową końcówką

Trochę przekornie można by zauważyć, że im dłużej pracuje selekcjoner z reprezentacją, tym łatwiej mu o wygrane. A Miłosz Stępiński właśnie zaczął szósty rok swej pracy z tym zespołem.

U-20

Mowa o drużynie – mocno zmieniającej się oczywiście z roku na rok – będącej zapleczem młodzieżówki, co roku mierzącej swe siły z rówieśnikami z wielu mocnych piłkarsko krajów. W ostatnich 13 miesiącach jego podopieczni w ramach Elite League (w obecnej i poprzedniej edycji) wygrywali m.in. z Czechami, Szwajcarami i Portugalczykami. Jedynie Niemcy ograli nas w tym czasie dwukrotnie. Za to my dwukrotnie – w tym we wtorek w miejscowościTargovište – pokonaliśmy Rumunów.



Fot. Michał Kość / Press Focus

Kacper Śmiglewski – jak na kapitana przystało – z zimną krwią wykorzystał karnego i dał nam wygraną.

Z jednej strony wtorkowy mecz był mocno jednostronny. Tylko między 59. a 62. minutą nasi mieli trzy okazje, w dwóch przypadkach gospodarze blokowali/wybijali piłkę z linii bramkowej. Gola wypracowali rezerwowi (weszli na boisko w tym samym momencie): Jakub Zbróg z linii końcowej wycofał piłkę na 15. metr, gdzie faulowany był Karol Borys, a Kacper Śmiglewski pewnie wyegzekwował „jedenastkę".

W doliczonym czasie ojcem naszego zwycięstwa okazał się natomiast Miłosz Piekutowski. Najpierw piłkę po szarży Roberta Lapadatescu obronił... udem, a kilkadziesiąt sekund później instynktownie odbił ręką piłkę po strzale... widzewiaka, Ioana Vermesana.

(DaL)

■ **Rumunia – Polska 0:1 (0:0)**
0:1 – Śmiglewski, 83 min (karny)
POLSKA: Piekutowski - Solecki (81. Wojciechowski), Orlikowski, Fałowski, Szala, Martosz (57. Zbróg) - Adkonis (57. Borys), Grzywacz, Bzdyl, Barański (80. Soboczyński) - Basse (57. Śmiglewski). Trener Miłosz STĘPIŃSKI.
Sędziował Andrei Vremaroiu (Rumunia). **Żółte kartki**: Vermesan - Solecki.

ELITE LEAGUE

Włochy – Szwajcaria 1:0, Czechy – Niemcy 2:2, Portugalia – Anglia 1:2

1. Anglia	5	15	15:5
2. Niemcy	5	10	9:5
3. POLSKA	4	9	7:3
4 Włochy	5	9	6:6
5. Szwajcaria	4	6	7:8
6. Czechy	5	4	8:17
7. Portugalia	5	3	8:8
8. Rumunia	2	0	1:4
9. Francja	3	0	1:6

U-17

I STAŁ SIĘ CUD

■ Po dwóch porażkach – z Ukrainą i Anglią – wydawało się, że tylko wielkie zrządzenie losu może zapewnić podopiecznym Rafała Lasockiego awans do II rundy kwalifikacji. I... stało się! Mecz z Czarnogórcami – zwłaszcza w pierwszej połowie – zafundował nam niezłą huśtawkę nastrojów. Jej bohaterem okazał się Oliwier Madej, wychowanek Stali Rzeszów. To jego hat trick dał nam prowadzenie, powiększone po przerwie i pilnowane do końca. A że Anglicy pokonali Ukraińców 3:0, potrzebna była mała tabelka do ustalenia kolejności na miejscach 2-4. W niej Biało-czerwoni okazali się najlepsi i wiosną – w Lidze A – zagrają w jednej z siedmiu czterozespołowych grupach o prawo wyjazdu na finały na Łotwę. Awans wywalczą tylko zwycięzcy.

Grupa 9
Polska – Czarnogóra 6:2 (3:2)
1:0 – Madej (8. karny), 1:1 – Milacić (22), 1:2 – Vukcević (24), 2:2 – Madej (41), 3:2 – Madej (45+1), 4:2 – Stępniewski (49), 5:2 – Garwoliński (53), 6:2 – Garwoliński (76), 6:3 – Milacić (82)
POLSKA: Fojut - Kopijka, Kowalski, Grygier, Leśniak - Stępniewski (90. Brzeziński), Bochno, Dąbkowski (81. Laszczyk), Głąb (77.j Malecki) - Madej, Garwoliński. Trener Rafał LASOCKI.

1. Anglia	3	9	11:1
2, Polska	3	3	8:8
3. Ukraina	3	3	3:6
4. Czarnogóra	3	3	5:12

U-19

WYRWANI Z OTCHŁANI

■ Reprezentacja Polski do lat 19 wygrała rozgrywany na boiskach Podkarpacia turniej II rundy kwalifikacji do przyszłorocznych mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej (finały odbędą się w Czechach). Eliminacje po raz pierwszy rozgrywane są w nowej formule, w trzech etapach. Wiosną 2026 młodzi Biało-czerwoni, zajmując ostatnie miejsce w grupie 2 I rundy, spadli do tzw. Ligi B. Teraz, dzięki triumfowi w grupie 7 tegoż szczebla, awansowali do Ligi A i wiosną przyszłego roku zagrają już o bezpośredni udział w EURO 2027. 28 zespołów podzielonych zostanie na siedem czterodrużynowych grup. Tylko ich zwycięzcy pojadą na turniej finałowy. Losowanie grup odbędzie się 10 grudnia.

Liga B, grupa 7
Polska – Luksemburg 2:1 (0:0)
1:0 – Rostek (61), 1:1 - Rodrigues (67), 2:1 - Lauryn (83)
POLSKA: Zieliński - Rosół, Mackiewicz, Lauryn - Zalewski (62. Śledziński), Przybyłko, Mozie (85. Dudek), Burkiewicz (85. Ciućka), Kucharski (46. Gmur), Rostek - Szczygieł (72. Szymczak). Trener Radosław SOBOLEWSKI.

1. Polska	2	6	7:1
2. Luksemburg	2	3	5:2
3. Andora	2	0	0:9

Czekając na Widzew

W przerwie na kadrę pod Jasną Górą pracują tak, aby jak najszybciej opuścić strefę spadkową. Najlepiej już po niedzielnym meczu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Dawid Szwarga swoje drugie podejście do Rakowa rozpoczął od pechowej porażki z Wisłą w Krakowie (1:2) po golu straconym w 10. minucie doliczonego czasu gry, ale potem było już tylko dobrze i bardzo dobrze. Awans - może i wymęczony, ale jest! - do 1/8 finału Pucharu Polski i dwie niezwykle cenne ligowe wygrane z Pogonią (3:1) oraz Legią (4:2) to bilans wprost rewelacyjny w stosunku do poprzedników.

Szkoleniowiec teraz miał pierwszą okazję na spokojne popracowanie z zespołem. W miniony piątek w podczęstochowskiej Poczesnej Raków bezbramkowo zremisował z aspirującą do szybkiego powrotu do ekstraklasy Lechią Gdańsk. – Szkoda, że nic nie strzeliliśmy, ale zagraliśmy na zero z tyłu. Zostało jeszcze sporo meczów i punktów do zdobycia – mówił po tamtym meczu środkowy pomocnik Oskar Repka. W niedzielę (godz. 12.15) Medaliki spróbują wygrać w lidze po raz trzeci z rzędu. Do Częstochowy zawita Widzew, a jak wiadomo, ta konfrontacja rozgrzewa kibiców pod Jasną Górą od wielu tygodni.



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Mahir Emreli (z lewej) zdobył gola dla Azerbejdżanu. Lamine Diaby-Fadiga dostał powołanie do kadry Gwinei, ale zatrzymała go kontuzja.

Raport kadrowiczów

Na zgrupowania różnych reprezentacji z Rakowa udało się aż dziesięciu zawodników – trzech z podstawowego składu, trzech z ławki rezerwowych, trzech graczy akademii oraz wypożyczony do Unii Skierniewice Antoni Burkiewicz. Powołanie do reprezentacji Gwinei otrzymał też Lamine Diaby-Fadiga, ale z powodu urazu, którego doznał w meczu z Legią, pozostał w Polsce.

Zadowolony może być Mahir Emreli, który zdobył jedyną bramkę w wygranym (1:0) meczu towarzyskim z Liechtensteinem. W konfrontacji z Andorą (3:1) pojawił się na placu gry w 56. minucie zastępując Murada Mammadova.

Na więcej zapewne liczył Erick Otieno, który ostatnio w ekstraklasie prezentował rewelacyjną formę. W dwumeczu Kenii z RPA (zespoły grają w 4-zespołowych grupach) w ramach elim. Pucharu Narodów Afryki w pierwszym spotkaniu (2:2) pojawił się na placu gry dopiero w 81. minucie zastępując Williama Wilsona. W rewanżu przegranym 1:2 wahadłowy wyszedł już w wyjściowej jedenastce (grał do 70. minuty).

Tomasz Pieńko wyszedł z kapitańską z opaską w towarzyskich starciach reprezentacji U-21 z Norwegią (2:0) oraz Serbią (1:0) rozgrywanych w hiszpańskiej w San Pedro del Pinatar. W pierwszym z nich otworzył wynik meczu w 43. minucie i grał do 83., gdy zmienił go Mateusz Szczepaniak z Legii. Przeciwko Serbii, aby zapisać się do protokołu strzeleckiego, potrzebował zaledwie dwóch minut. Jego strzał przesądził o kolejnej wygranej młodzieżówki!

Reprezentacja U-20 w ramach Elite League zagrała z Niemcami (1:2) oraz Rumunią (1:0). Tam okazję do zaprezentowania swoich umiejętności otrzymali Jakub Jendryka oraz Adam Basse. W pierwszym meczu obaj zagrali pierwszą połowę, w drugim Basse dostał szansę od pierwszych minut (grał do 56.). Jendryka przesiedział mecz na ławce.

Dwukrotnie na listę strzelców w eliminacjach mistrzostw Europy U-19 z Andorą wpisał się Burkiewicz (grał do 58. minuty). Filip Karmelita na placu gry pojawił się po zmianie stron (67. minuta). We wtorkowym meczu z Luksemburgiem (2:1) w Leżajsku pierwszy grał do 85. minuty, a Karmelita usiadł na ławce rezerwowych (i się z niej nie podniósł). Swoje minuty w towarzyskim dwumeczu z Czechami U-18 otrzymali też Wiktor Żołneczko, Bartłomiej Miąsko oraz Hubert Szulc.

Zmiany...

Przy Limanowskiego w czasie reprezentacyjnej pauzy doszło też do przetasowań w dziale skautingu. Jego szeregi opuścili w ostatnich tygodniach Miguel Vieira, Aleksander Płatek i Dawid Jargosz, z końcem miesiąca pracę zakończy też Oskar Jasiński. Dotychczasowy dyrektor ds. skautingu, Robert Chwastek pozostaje w klubie, obejmując jednocześnie funkcję koordynatora skautingu.

...i plotki

We wtorek pojawiły się plotki o tym, że liczba Azerów w Częstochowie zimą może wzrosnąć do dwóch. Raków poważnie miał być bowiem zainteresowany pozyskaniem 25-letniego lewego wahadłowego Torala Bajramowa (46-krotny reprezentant Azerbejdżanu, 6 goli), który ma ważny kontrakt z drugoligowym tureckim Bursasporem, ale nie dostaje tam satysfakcjonującej liczby minut i chciałby zmienić otoczenie. Przy Limanowskiego faktycznie byli zainteresowani tym graczem, ale w przeszłości. Według naszych bardzo dobrych źródeł obecnie temat nie istnieje.

Mariusz Rajek

Długa i żmudna droga

Frantisek Plach, mistrz Polski z 2019, przygotowuje się do powrotu na boiska po ciężkiej kontuzji.

PIAST GLIWICE

Słowacki bramkarz gra w Gliwicach od rundy wiosennej 2018 roku i świetnie wpasował się w tę drużynę. W mistrzowskim sezonie zaliczył 25 ligowych występów, w kolejnych - nigdy nie schodził poniżej trzydziestu. Łącznie przywdziewał więc koszulkę Piasta 245 razy, to wspaniały, okazały dorobek. Nikt nie jest jednak całkowicie nie do zdarcia - wszystko strzeliło ostatnią wiosną. 11 marca 2026 roku słowacki bramkarz doznał na treningu poważnego urazu kolana. Okazało się, że zerwał więzadło krzyżowe i musiał przejść operację.

Praca indywidualna

Podkreślaliśmy już, że w tym roku jego powrotu na ligowe boiska nie należy się spodziewać, w klubie zapowiadano długą i żmudną rehabilitację. I taka jest. Ujmujący jest jednak fakt, że mimo trudnej sytuacji klub nie wahał się ze Słowakiem podpisać nowy kontrakt. - Potwierdzam, że w tym roku Frantisek nie jest przygotowywany do gry. Jednak pracuje już podczas indywidualnych treningów i, docelowo - ma dołączyć do drużyny w okresie przygotowawczym. O tym, kto będzie pierwszym bramkarzem Piasta wiosną, decydował będzie oczywiście trener i sztab szkoleniowy - podkreśla w rozmowie ze "Sportem" Kajetan Piotrowski, rzecznik Piasta Gliwice. Na razie Plach ma ponad 240 dni przerwy, a będzie ich jeszcze więcej. W takiej sytuacji jednak absurdem byłoby się śpieszyć.

Zmiany, zmiany...

Życie nie znosi próżni i życie bez Frantiska Placha na boisku musi się w Piaście toczyć (widziałem słowackiego bramkarza wielokrotnie na trybunach, kiedy dopingował kolegów). Po stracie podstawowego golkipera sztab szkoleniowy pod wodzą trenera Daniela Myśliwca musiał szybko reagować, klub walczył przecież wtedy o utrzymanie. Doszło więc do tzw. transferu medycznego. Pod koniec marca 2026 roku zakontraktowano doświadczonego Słowaka Dominika Holca. Umowa obowiązywała do końca rozgrywek. Holec zdołał rozegrać sześć spotkań, a w czterech kolejnych między słupkami stał wcześniejszy zmiennik, Karol Szymański.

Obaj zawodnicy opuścili zespół po zakończeniu sezonu, klub zdecydował się bowiem na całkowite odświeżenie obsady bramki. Zostali ściągnięcie dwaj nowi golkiperzy. Numerem 1 został Domen Gril. 25-letni Słoweniec trafił do Gliwic w czerwcu 2026 roku z portugalskiego Academico Viseu. Z kolei Marcel Mendes-Dudziński 21-latek z przeszłością w akademii Benfiki Lizbona i Legii Warszawa, który dołączył do zespołu w lipcu 2026 roku z trzyletnią umową, to melodia przyszłości. Melodia jest skoczna i się nie kończy, bo kadrę uzupełnili jeszcze młodzi - Jakub Grelich (rocznik 2008) i Dawid Rychta (rocznik 2006, wrócił z wypożyczenia do Troszyna), pełniący na razie rolę bramkarzy numer trzy i cztery. Kiedy wróci Frantisek Plach, ta hierarchia z pewnością ulegnie zaburzeniu.

Paweł Czado

CZY WIESZ, ŻE...

■ Frantisek Plach jest jednym z trzech piłkarzy obecnej kadry Piasta, którzy siedem lat temu zdobywali mistrzostwo Polski (bilans z tamtego sezonu: 25/0). Oprócz niego są jeszcze Jakub Czerwiński (36/3) i Jorge Felix (34/6).

BRAMKARSKIE TRADYCJE

■ Frantisek Plach trzymał imię po dziadku ze strony ojca – Frantisku Plachu seniorze (1938 - 2023). Senior rodu był cenionym bramkarzem klubu TJ Jednota Żylina. Kilka lat temu Frantisek junior opowiadał mi o rodzinnym przywiązaniu do Żyliny oraz o tym, jak postać dziadka ukształtowała jego podejście do gry między słupkami. Często dyskutowali o piłce, był dla wnuka autorytetem. - Lubię kiedy dziadek mówi mi, co i jak - opowiadał mi z uśmiechem Słowak. W Żylinie, co można zrozumieć, wciąż większe emocje budzi właśnie dziadek. Kiedy razem spacerowali po mieście, słowaccy kibice kłaniali się właśnie jemu, a nie grającemu na obczyźnie juniorowi. Może dlatego, że 34-letni dziś bramkarz, w pierwszym zespole Żyliny - choć jest jej wychowankiem - w lidze nie zdążył zagrać.

KRÓTKA PIŁKA

Z ORŁÓW DO KOZŁÓW?

■ To była jedna z najgłośniejszych przeprowadzek polskich piłkarzy minionego lata. Za 17 mln euro Benfica wykupiła Jakuba Kamińskiego z FC Koeln. Polak nie wywalczył sobie jednak miejsca w drużynie lizbońskiej (mimo gola i asysty w meczu Ligi Europy z AC Milan). Sytuację pogorszyła kontuzja, jakiej nabawił się przy okazji wrześniowego meczu reprezentacji z Bośnią i Hercegowiną. Na listopadowe zgrupowanie nie został powołany.

Teraz „Bild" spekuluje, że pomocną dłoń do gracza Orłów wyciągnąć mogą Kozły, czyli jego poprzedni klub. Kolończycy, obecnie zajmujący dopiero piętnaste miejsce w tabeli Bundesligi, rozważają wypożyczenie polskiego reprezentanta w zimowym okienku transferowym do końca rundy wiosennej.

ZAJAZD NA LITWĘ?

■ Innego rodzaju spekulacje prowadzą media litewskie. Portal 11x11.lt poinformował, że władze tamtejszej federacji piłkarskiej zastanawiają się nad zmianą selekcjonera. Obecnie – ale tylko tymczasowo – rolę tę pełni Mindaugas Cepas, który w październiku zastąpił Edgarasa Jankauskasa. Pozostawienie na stanowisku jest jedną z rozważanych opcji. Druga to sięgnięcie po zagranicznego trenera. Wśród kandydatów wysoko – według wspomnianego źródła – stać mają notowania dwóch byłych selekcjonerów Biało-czerwonych. Mowa o Czesławie Michniewiczu i Michale Probierzu, przy czym więcej zwolenników ma w tej chwili mieć ten pierwszy.

SZUKAŁA ZNALAZŁ ROBOTĘ

■ W Rumunii z kolei nową pracę dostał były reprezentant Polski. 42-latek, mający na koncie 17 gier w ekipie Biało-czerwonych, został nowym dyrektorem sportowym ekstraklasowego FCSB Bukareszt. Ten klub to następca słynnej Steauy Bukareszt, której szeregi Szukała reprezentował w latach 2012-14. Pochodzący z Gdańska były obrońca jest absolwentem programu UEFA MIP (Executive Master for International Players) i będzie to jego pierwsza praca po ukończeniu tego dwuletniego kursu. Szukała ma bliskie związki z tym krajem: stamtąd pochodzi jego małżonka i tam urodziło się jego dziecko.

(DaL)

A może coś więcej?

Rozmowa z **Mariuszem Śrutwą,** rekordzistą w liczbie występów dla Ruchu Chorzów

Ostatnio Ruch miał znakomitą formę, wygrywał kolejne mecze i notował serię bez straty bramki. Ale przed przerwą na kadrę zagrał słabiutko w Mielcu, zasłużenie przegrywając. Jaka jest więc prawdziwa siła obecnych Niebieskich?

– Od dłuższego czasu głoszę teorię, że Ruch siłą i doświadczeniem trenera Waldka Fornalika w obecnym kształcie jest w stanie zakwalifikować się do barażów. Z którego miejsca? To jest tak bardzo spłaszczone, że jeden mecz i jedna bramka może zadecydować, czy to będzie 3. czy 6. miejsce. Bardzo dużo będzie zależało od tego, co wydarzy się w przerwie zimowej i w pierwszych meczach rundy wiosennej. Znając trenera, wiem, że zespół będzie bardzo dobrze przygotowany. Znam jego metody, bo kiedy ja jeszcze byłem piłkarzem, to trener Waldek bardzo mocno wzorował się na świętej pamięci Oreście Lenczyku. Jeśli uda się tę drużynę scalić w szatni, do tego pozyskać kogoś, kto wzmocni – a nie uzupełni – zespół, to będzie to na pewno jedno z wyższych miejsc barażowych... a może coś więcej? Ale na dzisiaj to jeszcze zbyt daleko sięgające perspektywy.

Ruch przez moment był współliderem I ligi, a mógł jej nawet samodzielnie przewodzić. Myśli pan, że bezpośredni awans jest realny?

– Jak powiedziałem, to wszystko będzie zależało od tego, co się stanie w przerwie zimowej. Zależeć to też będzie od tego, czy Ruch będzie takim „teamem", jak podczas wywalczania poprzedniego awansu w sezonie 2022/23. Wszyscy pamiętamy, że piłkarsko Ruch nie był najmocniejszy w lidze, ale był najlepiej poukładany, zgrany, rozumiejący się, stanowiący jedność. I tym wygrywał decydujące mecze. Jeśli to się uda, jest wielce prawdopodobne, że zespół skończy na miejscach 1-4. A jeśli dołożymy do tego jedno-dwa zimowe wzmocnienia, to po dwóch-trzech kolejkach wiosny będę mógł podpisać się pod stwierdzeniem, że będzie szansa na bezpośredni awans. Teraz nie widzę w tej lidze żadnej drużyny wyraźnie odstającej jakością od reszty.

Trener Fornalik kilkukrotnie podkreślał, że ograniczeniem Ruchu są pieniądze, pod względem których klub jest w środku stawki. Z opublikowanego ostatnio raportu finansowego I ligi wynika – streszczając – że Chorzowianie mają 7. budżet płacowy. A 7. miejsce to... tuż za barażami.

– Jaka tam kwota widniała?

Koło 15 mln złotych.

– W raportach giełdowych czytałem, że 22 mln to budżet całego klubu, więc to by się zgadzało. To się pokrywa z tym, co powiedziałem. Choć aby zimą pozyskać zawodników, którzy nie będą uzupełnieniem, a wzmocnieniem, to... trzeba pozyskać środki (śmiech). I w tej materii się z trenerem zgadzam, bo to jest ograniczenie Ruchu. Ale wiemy, że bywało jeszcze gorzej. W Ruchu od 20 czy 30 lat nie jest różowo. Gdy ja zaczynałem grać, to nigdy nie należeliśmy do finansowych potentatów i zawsze głównym argumentem było to, że gdyby było więcej pieniędzy, byłoby lepiej. Wierzę jednak, że ta drużyna jest w stanie być na wyższym miejscu niż to wynikające z budżetu – w tym kształcie, pod wodzą tego szkoleniowca, z tym zaangażowaniem.

Mówił pan o jednym-dwóch wzmocnieniach; na jakie pozycje?

– Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że trzeba kogoś, kto strzela dużo goli. Ale... tego chyba nie da się zrobić, bo cała liga – także ekstraklasa – szuka tego samego. A kiedy Robert Lewandowski przestanie grać, to i reprezentacja również będzie to robić. Tu jest ciężko. Widziałbym też kogoś na bok pomocy i kogoś na bok obrony.

A co pan sądzi o dyrektorze sportowym Tomaszu Foszmańczyku? Opinie kibiców na jego temat są podzielone.

– Nie można jednoznacznie rozdzielać funkcji dyrektora i reszty zarządzających, od prezesa zaczynając. Myślę, że decyzje kadrowe są podejmowane gremialnie. Jakieś zarzuty pewnie można mieć do „Fosy" – dla mnie przede wszystkim to, że za często skład jest przewracany i co pół roku dużo osób przychodzi i odchodzi. Natomiast dajmy człowiekowi popracować! Mam nadzieję, że to okienko zimowe będzie tylko lepsze, a efekt na koniec sezonu będzie na tyle satysfakcjonujący, że to się wszystko rozwieje, a Tomek udowodni, że jest dobrym kandydatem na stanowisko.

Napastnicy to oczywisty temat w kontekście Ruchu. Max Pawłowski ma dwa gole, a Agustin Coscia i Daniel Szczepan po jednym. Pan też grał na szpicy, więc pomijając aspekt transferowy – co z tym fantem zrobić?

– Zawsze mam duży uśmiech, gdy zaczynamy mówić o napastnikach. Za moich czasów, kiedy ktoś zdobywał 7 bramek, mówiło się, że to wspaniały zawodnik. To było – delikatnie mówiąc – ilością słabą. A teraz sami podkreśliliśmy, że to 7... byłoby chyba marzeniem większości trenerów (śmiech). Taki paradoks. Obecnie stawiałbym i kibicuję Szczepanowi, bo przez lata udowadniał, że w trudnych momentach potrafi zdobywać bramki i dodawać to, co najważniejsze – punkty. Przy całym realnym spojrzeniu, że to nie jest najlepsza runda Szczepana, że coś się jakiś czas temu zacięło, mam nadzieję, że stanie na wysokości zadania.

W poprzednim sezonie najskuteczniejszy był skrzydłowy Patryk Szwedzik z 14 ligowymi golami. W tym notuje wyraźny zjazd, ma tylko jedną bramkę. Latem niektórzy sugerowali, aby zgodzić się na jego sprzedaż – bo zainteresowanie było – obawiając się, że takiego sezonu już nie powtórzy. No i... nie powtarza. Pan by go sprzedał, gdyby była dobra oferta?

– Jestem zwolennikiem jak najmniejszej sprzedaży zawodników, którzy mają dobry sezon, rundę czy kilka spotkań. Bo jeśli myślimy realnie i dostaję pytanie, czy Ruch jest w stanie awansować, to musimy mieć piłkarzy, którzy realnie dają jakość. Jeżeli będziemy za każdym razem wyzbywać się najlepszych i prawie najlepszych, to trudno będzie połączyć system prowadzenia klubu z walką o awans. Uważam, że Szwedzik powinien się odnaleźć i odbudować, bo rzeczywiście notuje katastrofalny zjazd, przede wszystkim jeżeli chodzi o poziom grania – bo bramki to już się samo przez się rozumie. Musi się mocno zastanowić on, sztab, wszyscy wokół niego, co jest przyczyną. Miejmy nadzieję, że się odnajdzie, bo jeśli chodzi o Ruch i I ligę, jest tym zawodnikiem, który może i powinien grać znacznie lepiej.

Czy Michał Chrapek to najważniejszy piłkarz Ruchu w tym sezonie?

– Na pewno piłkarz wnoszący bardzo dużo jakości. Przeszedł niejeden mecz ekstraklasowy i niejedno trudne spotkanie rozegrał, decydując o zwycięstwach swoich poprzednich drużyn. U nas również potwierdził nieraz, że może czasami nie jest tak bardzo widoczny i rzucający się w oczy, ale pełni tę funkcję, której wszyscy chcemy. Bez niego wyniki byłyby dużo gorsze.

Znowu odżył temat nowego stadionu, bo znaleźliśmy się w 30-dniowym okresie składania ofert przez chętne firmy budowlane. Potem podpisanie umowy i 24 miesiące na oddanie do użytku pierwszej trybuny. Wierzy pan, że tym razem się uda?

– Doceniam rolę Stadionu Śląskiego i zaangażowanie władz nie tylko województwa czy klubu, ale może i przede wszystkim Stadionu, by Ruch czuł się tam jak u siebie w domu. To jest duży plus, bo dla niektórych przeciwników to obiekt, który przy samym wejściu na boisko powoduje delikatny paraliż i drgawki. Ale... Mimo wszystko klub, który ma swój stadion, swój dom – jest klubem pełnym. Tak zasłużony klub, jak Ruch, zasługuje na to. Liczą na to kibice, działacze i społeczność skupiona wokół niego. Miejmy nadzieję, że powrót na Cichą nie będzie bardzo odległym terminem. Miałem może troszkę inny pogląd na to, jak ten stadion mógł powstawać, natomiast gdy zacznie się budować i powstanie – będę się bardzo cieszył.

A co z argumentem przeciwników, że Chorzowa nie stać na ten stadion?

– Dużo można by podać argumentów za i przeciw. Kij ma to do siebie, że zawsze ma dwa końce. Uważam, że jeśli chodzi o Chorzów, to 90 procent Polaków zapytanych o to, z czym kojarzą to miasto, odpowie, że z Ruchem. To powinno być odpowiedzią na pytanie, czy warto budować stadion. Sztuka leży gdzie indziej – aby po wybudowaniu nie stał się on przyczyną, że będzie tylko źle; a żeby był to bodziec zarówno do rozwoju klubu, jak i miasta.

Rozmawiał Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Napastnicy Niebieskich na razie zawodzą. Z grona tych, którzy są do dyspozycji, Mariusz Śrutwa stawia na Daniela Szczepana.

Nie chcemy, aby awans nas zaskoczył

Rozmowa z **Dariuszem Klaczą**, trenerem Sparty Katowice



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Dariusz Klacza trafił do klubu z ambicjami i nie ukrywa, że celem Sparty jest gra wyżej niż III liga.

W III lidze już połowa sezonu za nami. Z pozycji Sparty to 2. miejsce w tabeli i zaledwie punkt straty do Zagłębia Sosnowiec. Jest pan zadowolony?

- Liczby, które wykręciliśmy w tej rundzie, są bardzo dobre. Nie mówię nawet o swojej średniej jako trenera, czyli 2,3 punktu. Mamy najlepszą defensywę w lidze, w ofensywie również należymy do czołówki, mamy tytuł wicemistrza jesieni... Wszystko to składa się w obraz zadowolenia. Zrobiliśmy duże rzeczy, ale dla mnie najważniejsze jest to, że obietnice i zapewnienia kierowane przeze mnie w stronę zarządu obroniły się. Zespół uwierzył w mój pomysł i za nim poszedł.

Wygrana z Zagłębiem 1:0 miała chyba wyjątkowy smak...

- To było chyba jedno z największych wydarzeń dla Sparty w historii, móc zagrać o punkty z takim zespołem. To problem Zagłębia, że musi występować w takiej lidze... Podeszliśmy do tego meczu jak do każdego innego, ja może trochę sentymentalnie, bo wywodzę się z regionu Zagłębia Dąbrowskiego i ten klub towarzyszył mi od dziecka jako kibicowi. To na pewno było fajne wydarzenie dla klubu, a wygrana cieszyła nas jeszcze bardziej, bo oprócz tego, że stworzyliśmy fajne wydarzenie i nie ustępowaliśmy niczym na boisku, to klub stanął na wysokości zadania jako organizator tego meczu. Sportowo wygraliśmy zasłużenie.

Jak wspomniałem, na półmetku rozgrywek ustępujecie Zagłębiu zaledwie o punkt. Nad trzecią Odrą Bytom Odrzański macie już osiem „oczek" przewagi. To sprawia, że kwestia bezpośredniego awansu prawie na pewno rozegra się pomiędzy wami a ekipą z Sosnowca. W Sparcie poważnie myśli się o II lidze?

Mamy autorski pomysł na siebie i chyba nie chcielibyśmy być nigdy do nikogo porównywani. Niedawno słyszałem, że jesteśmy Wieczystą w wydaniu katowickim...

- Jeśli do każdego meczu będziemy podchodzić tak samo jak jesienią, jeśli nadal tak będziemy pracować na każdym treningu, to jestem przekonany, że w tabeli będziemy wysoko. Nie ukrywam, że aspiracje są, aby osiągnąć duży sukces, a takim będzie awans na poziom centralny. Wygrywając każdy kolejny mecz, jestem przekonany, że będziemy w stanie tego dokonać.

W klubie rozmawiacie o tym, co trzeba będzie poprawić, jeśli na koniec sezonu ten awans faktycznie będzie?

- Chcemy uniknąć momentu, w którym nie bylibyśmy przygotowani na awans. Pod względem organizacji jeszcze wiele przed nami. Nasze boisko nie zostanie dopuszczone do II ligi, więc ciężkie zadania stoją nie tylko przede mną jako trenerem, ale też zarządem, który musi sprostać wymogom. Jesteśmy na 2. miejscu, które na ten moment daje nam prawo gry w barażach. Mówiąc najkrócej - przygotowujemy się, aby w lipcu nie być zaskoczonymi ewentualnym sukcesem i dopiero wtedy myśleć co dalej. Musimy o tym rozmawiać i brać pod uwagę scenariusz awansu. Na razie zgadza się to sportowo, więc działamy z myślą, że tak się to może zakończyć.

Gdzie pan widzi Spartę w bliższej i nieco dalszej przyszłości? Chcecie być takim Rozwojem Katowice? On doszedł nawet do I ligi, będąc swego czasu mocnym numerem 2 w Katowicach.

- Mamy autorski pomysł na siebie i chyba nie chcielibyśmy być nigdy do nikogo porównywani. Niedawno słyszałem, że jesteśmy Wieczystą w wydaniu katowickim. Nie zamierzamy w żaden sposób konkurować z GKS-em. Tworzymy projekt, który będzie miał szansę obronić się na poziomie centralnym, jednak najpierw musimy się tam dostać. Chcemy, aby o Sparcie organizacyjnie i sportowo dobrze się mówiło. Celem w tym momencie jest wejście na szczebel centralny i zadomowienie się na nim. Chcemy się obronić ciężką pracą i przyciągać więcej kibiców oraz sponsorów.

Dobrą grą waszych zawodników z pewnością przyciągacie skautów i dyrektorów sportowych klubów z wyższych lig. Nie obawia się pan, że zimą może stracić ważne ogniwa?

- Każdy z zawodników jest chroniony kontraktem i działa to w dwie strony. Ja jestem zwolennikiem takiego podejścia, że jeśli któryś z moich piłkarzy dostanie propozycję z wyższej ligi, to nie zabronię mu skorzystać z okazji rozwoju. Wiem też jednak, jak my pracujemy i myślę, że już dziś zawodnicy Sparty wiedzą, w jakim są procesie i co mogą zyskać, będąc w tym klubie, jak mogą się jeszcze bardziej rozwinąć, a co stracić po odejściu. Bać się nie boję, bo jeśli nawet ktoś odejdzie, to wierzę, że zastąpimy go kolejnym zawodnikiem, który będzie się rozwijał. Mam kilku młodych graczy, którzy wskoczyli do składu i nie chcą go oddać. Znam świadomość swoich zawodników i wiem, że na pewno z tyłu głowy będą mieli moment zastanowienia, czy podejmują dobrą decyzję.

Śledzi pan losy swojego poprzedniego klubu? Ze Skrą Częstochowa udało wam się zrobić naprawdę dobry wynik w III lidze, ale wskutek problemów finansowych klub wylądował na siódmym poziomie rozgrywkowym.

- Tak, ale nie patrzę tylko na Skrę, ale również na Rekord Bielsko-Biała czy Unię Dąbrowa Górnicza, a więc kluby, do których pozostały mi trenerskie sentymenty. W każdym z nich spędziłem jakąś część życia. Szkoda, że Skra musi odbudowywać się w niższej lidze, bo kilka fajnych rzeczy udało nam się tam zrobić. Grając młodzieżą, zajęliśmy 4. miejsce w III lidze, wygraliśmy klasyfikację Pro Junior System. Klasa okręgowa to na pewno nie poziom dla tego klubu.

Rozmawiał Mariusz Rajek



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Dziś trudno przewidzieć, kiedy Aleksandra Rosiak znowu założy biało-czerwoną koszulkę.

Trzymaj się, „Rosi"!

Spełnił się najczarniejszy scenariusz – kontuzja Aleksandry Rosiak jest na tyle poważna, że wyklucza ją z udziału w mistrzostwach Europy.

REPREZENTACJA KOBIET

Do wtorkowego południa żyliśmy nadzieją, że to tylko solidne stłuczenie, że po odpowiednich zabiegach, zaordynowaniu środków oraz odpoczynku ból minie i Aleksandra Rosiak do grudniowych mistrzostw Europy zdoła się wykurować. Po południu wszystko wzięto w łeb. Komunikat na związkowym Facebooku był... łagodny: „Szczegółowe badania potwierdziły wielowięzadłowy uraz lewego stawu kolanowego (...) Ola, jesteśmy z Tobą! Życzymy dużo siły i szybkiego powrotu do zdrowia" – napisano, powołując się na komunikat klubowy, w którym czytamy i przecieramy oczy ze zdumienia. „Szczegółowe badania w Szpitalu Ortopedycznym Rehasport w Poznaniu wykazały u kapitan Biało-zielonych uraz wielowięzadłowy lewego stawu kolanowego, na który składają się: zerwanie więzadła krzyżowego przedniego (ACL), naderwanie więzadła krzyżowego tylnego (PCL), uszkodzenie więzadła pobocznego przyśrodkowego (MCL), więzadła pobocznego bocznego, więzadła łątkotkowo udowego przyśrodkowego oraz uszkodzenie łątkotki. Oznacza to konieczność poddania się zabiegowi artroskopowemu i wielomiesięczną rehabilitację, co wyklucza z gry na okres od 9 do nawet 12 miesięcy".
Co to oznacza? Łatwo się domyślić – selekcjoner Arne Senstad musi dokonać zmiany w składzie na grudniowe EURO, a trzeba podkreślić, że „Rosi" była do tej pory czołową reprezentantką i zawodniczką przewidzianą do podstawowej siódemki na pozycji lewej rozgrywającej. Norweg wraz ze swoim sztabem musi się mocno zastanowić, kim zastąpić Rosiak, która dysponuje nie tylko mocnym rzutem, ale też bardzo dobrze funkcjonuje na „jedynce", w systemie obronnym 5-1. Kilka wyborów trener ma i pewnie wkrótce podejmie decyzję...

(mha)

Tuzin bramek Czaplińskiego

Wybrzeże Gdańsk kontynuuje udaną serię. Na luzie... jedną wygrało w Hiszpanii.

LIGA EUROPEJSKA

Brązowi medaliści poprzedniego sezonu do Logrono jechali z nadziejami sprawienia niespodzianki podobnej do tej sprzed ponad miesiąca w gdańskiej Ergo Arenie. Wtedy po niezwykle zaciętym meczu zremisowali z Dicorpebalem 30:30, dzięki czemu zachowali 2. miejsce w tabeli grupy G.
Na mecz 3. kolejki zdołał się wykurować Tomasz Gębala, co znacznie wzmocniło defensywę Wybrzeża. Lewoskrzydłowy Mikołaj Czapliński mówił, że jego drużynę czeka trudna przeprawa i to się potwierdziło. Mecz był szybki i wyrównany; tylko w premierowej odsłonie remis notowano 10-krotnie, a na prowadzenie goście wychodzili raptem trzy razy. Kiepska końcówka sprawiła, że drugą odsłonę z dwubramkową przewagą rozpoczynali miejscowi. W niej również była zacięta i emocjonująca walka. Mimo że w 38 minucie było 24:19, podopieczni trenera Patryka Rombla nie zamierzali składać broni i w 46 minucie było 27:27. Ostatnie 14 minut to wymiana ciosów i wyrywanie sobie prowadzenia. Od razu było widać, że wszystko rozstrzygnie się w końcówce. Znakomicie usposobiony rzutowo był wspomniany Czapliński, który aż 12 razy znalazł drogę do siatki.
To po jego trafieniu Gdańszczanie prowadzili 34:33, ale gospodarze zdołali wyrównać. Na 27 sekund przed końcem trener Rombel poprosił o czas i rozpisał akcję, którą cudownie wykończył Ionut Stanecu, a odpowiedź Antonio Lombardiego była niecelna. Dla Wybrzeża to drugie wyjazdowe zwycięstwo oznaczające awans na fotel lidera (!), gdyż Bitola wygrała z Gummersbachem 29:28 (9:14).

■ **Dicorpebal Logrono La Rioja - PGE Wybrzeże Gdańsk 34:35 (17:15)**

(mar)

Sport 080101abe2

Naprzód Nafciarze!

W elitarnej dwunastce, która od środy rywalizować będzie o 1/4 finału, znalazły się Orlen Wisła Płock i Industria Kielce. Oba polskie kluby czekają fascynujące starcia z absolutną czołówką europejską.

LIGA MISTRZÓW

Po przerwie związanej ze startem eliminacji mistrzostw Europy 2028 do gry wraca Liga Mistrzów. Z 24 uczestników fazy grupowej do rundy głównej awansowało 12 drużyn, które utworzyły dwie grupy. Podział wynikał z przyjętego wcześniej systemu, dlatego nie przeprowadzono kolejnego losowania. Oba nasze eksportowe teamy rozegrają po 8 spotkań, czyli mecz i rewanż z atrakcyjnymi przeciwnikami. Płoccy wicemistrzowie Polski przystąpią do rundy głównej z dwoma punktami, Kielczanie bez dorobku. Do 1/4 finału awansują po cztery drużyny z każdej grupy. Runda główna zakończy 3-4 marca.

Od czego są marzenia?

Industria, która wyścig po „złote runo" zacznie w czwartek, zajęła 2. miejsce w grupie F; decydujące były dwie porażki z kosmicznymi Gladiatorami z Magdeburga. W efekcie - mimo czterech zwycięstw w sześciu spotkaniach - do następnego etapu przeszła bez punktów. W nowo utworzonej grupie II obok mistrzów Polski znalazły się: Barcelona, Sporting Lizbona, duński GOG Gudme, Dinamo Bukareszt, a także wspomniany zwycięzca Bundesligi. Hiszpanie, Portugalczycy i Niemcy rozpoczną rywalizację z czterema punktami. Pozostała trójka przystąpi do walki bez żadnej zdobyczy, co już na starcie stawia zespół z Kielc przed trudnym zadaniem. Ale od czego są marzenia, tym bardziej że w środę, w uwerturze walki o wielką stawkę w Hali Legionów, pojawi się obrońca trofeum z Barcelony, który ma komplet punktów po wygranych z Dinamem w pierwszym etapie. Czas i miejsce idealne na rewanż za finał z 2022 roku, który zakończył się zwycięstwem Katalończyków...

Dobre i dwa „oczka"

Nafciarze rywalizację w pierwszej fazie zakończyli na 1. miejscu w grupie B, po zwycięstwie 33:27 w decydującym meczu z HBC Nantes, ale do następnego etapu awansowali z dwoma punktami, które zdobyli, pokonując niemiecki MT Melsungen w 2. kolejce (25:24), zanim przegrali rewanż w 5. kolejce (26:28). W grupie I z lepszej pozycji niż Płoczczanie wystartują One Veszprem i Paris Saint Germain z reprezentacyjnym obrotowym, Kamilem Syprzakiem. Takim samym dorobkiem jak wicemistrzowie Polski legitymuje się Melsungen, Aalborg ma „oczko", a Fuechse Berlin, którego potyczka z mistrzem Danii będzie „Meczem Tygodnia", żadnego.

Polak – Węgier dwa bratanki

- Lengyel Magyar ket jo barat, ale w Płocku walka będzie na całego. Będzie po przyjacielsku, lecz nie na boisku! - w tak zabawnej i jakże sympatycznej formie rozgrywający Orlen Wisły Gergo Fazekas zapowiedział środowe starcie swoich rodaków z jego obecnym klubem. Do słów reprezentanta Węgier swoje trzy życzenia dorzucił inny płocki kawalarz, Mirko Alilović. - Dobry mecz, dużo obron, pełna hala. Zróbmy to! - poprosił chorwacki bramkarz, co zwiastuje, że One Veszprem, który w fazie grupowej wygrał wszystkie sześć meczów, nie będzie miał łatwej przeprawy. - Spodziewamy się trudnego meczu, wszak gramy przeciwko jednej z najlepszych europejskich drużyn – potwierdza nasze przewidywania trener gości, Xavier Pascual. - Płock gra w tym sezonie niesamowicie dobrze i dużo lepiej niż w zeszłym. Biega więcej, broni agresywniej i atakuje znacznie lepiej. Musimy zwrócić uwagę na wiele rzeczy, bo ma zawodników, którzy są bardzo niebezpieczni w sytuacjach jeden na jeden, takich jak Mitja Janc, a także snajperów z dystansu, jak Sergiej Kosorotow.

NIE PRZEGAP

Orlen Wisła Płock - One Veszprem
środa, godz. 20.45, Polsat Sport 2

To będzie wyzwanie

Obie drużyny nie mierzyły się od sezonu 2024/25, kiedy Wisła dwukrotnie przegrała w fazie grupowej (24:27 i 26:30). - W tym sezonie drużyna z Veszprem pokazuje najlepszą grę w Europie. Czeka nas duże wyzwanie - takim komplementem szkoleniowiec gospodarzy Xavier Sabate rewanżuje się hiszpańskiemu rodakowi, pracującemu na chwałę klubu z węgierskiego... Gniezna. - W bardzo trudnej fazie grupowej graliśmy na bardzo wysokim poziomie. Jesteśmy wśród 12 najlepszych drużyn Starego Kontynentu i rywalizację chcemy zakończyć jak najwyżej – zapowiedział trener Sabate, nie ukrywając, że pomimo klasy przeciwnika, jego drużynę interesuje tylko zwycięstwo.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Niezwykle waleczny Węgier Gergo Fazekas wraz z płockimi kolegami zamierza dziś utrzeć nosa faworyzowanym rodakom.

GRUPA I

1. Veszprem	2	4	74:64
2. Paryż	2	3	65:58
3. Melsungen	2	2	52:51
4. Płock	2	2	51:52
5. Aalborg	2	1	58:65
6. Berlin	2	0	64:74

GRUPA II

1. Barcelona	2	4	70:49
2. Lizbona	2	4	80:68
3. Magdeburg	2	4	65:57
4. Kielce	2	0	57:65
5. Gudme	2	0	68:80
6. Bukareszt	2	0	49:70

CZY WIESZ, ŻE...

■ Lewoskrzydłowy Frederik Bjerre w fazie grupowej zdobył dla Wisły 37 bramek, podczas gdy Hugo Descat tylko 3 mniej dla Veszprem.

■ W zeszły weekend Wisła zdemolowała w LOTTO Superlidze Piotrkowianina 40:15, natomiast Veszprem nieoczekiwanie zremisowało w Segedynie 30:30.

■ W gronie najlepszych czterech europejskich drużyn mistrzowie Węgier już byli, ale nigdy nie sięgnęli po trofeum.

■ Ostatnie Final Four wywalczyli w sezonie 2019/20, a w meczu o 3. miejsce przegrali z PSG 26:31. W ostatnich latach dwukrotnie zostali wyeliminowani w ćwierćfinale - w sezonach 2021/22 i 2022/23 przez Industrię Kielce, a w dwóch poprzednich przez FC Magdeburg i Fuechse Berlin.

■ Węgierski gigant przed sezonem znacząco się wzmocnił. Do drużyny dołączył Emil Nielsen, grający dotąd w Barcelonie reprezentant Danii, najlepszy bramkarz świata. Ponadto z Flensburga przyszedł duński obrotowy Lukas Jorgensen, a z THW Kiel prawoskrzydłowy Bence Imre.

■ Zespół a Veszprem już wcześniej był naszpikowany gwiazdami, a nazwiska Francuzów Hugo Descata i Nedima Remilego czy Brazylijczyka Tiagusa Petrusa, Chorwata Luki Cindricia, Serba Stefana Dodicia znają wszyscy interesujący się piłką ręczną.



Fot. Kacper Kirklewski / Press Focus

Arkadiusz Moryto przechodzi rehabilitację po operacji barku, ale skoro znalazł się w szerokiej kadrze, to do mundialu ma się wykurować.

Będzie z kogo wybierać

Selekcjoner Jota Gonzalez przedstawił szeroki skład na mistrzostwa świata, które za niespełna dwa miesiące rozpoczną się w Niemczech.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Na liście hiszpańskiego szkoleniowca znalazło się 35 zawodników, z których wybierze 18-osobową kadrę na styczniowy turniej. – Po obejrzeniu wielu meczów zdecydowałem się przygotować listę, na której znalazła się większość graczy, którzy rozpoczęli już ze mną współpracę. Uwzględniłem również kilku młodych zawodników, którzy zaczynają się wyróżniać i mogą stanowić o sile reprezentacji w przyszłości. Uważam, że teraz powinniśmy stopniowo utrwalać to, nad czym dotychczas pracowaliśmy, ale jednocześnie dawać sygnał pozostałym, że również mają szansę na grę w reprezentacji narodowej – powiedział na stronie ZPRP Jota Gonzalez, mając świadomość, że w trakcie mundialu będzie mógł dokonać maksymalnie pięciu zmian i skorzystać jedynie z szerokiego grona.

Jubileuszowa, 30. edycja mistrzostw świata odbędzie się od 13 do 31 stycznia 2027 roku. Biało-czerwoni, którzy 19. awans wywalczyli po wyeliminowaniu Łotyszy i Austriaków, staną przed szansą na poprawienie wyniku z 2025 roku. Podczas mistrzostw rozgrywanych w Danii, Norwegii i Chorwacji zajęli 25. miejsce, najniższe w historii, a przecież w 2007 zdobyli srebrny, zaś w 1982, 2009 i 2015 roku brązowy medal. To już jednak odległa historia...

Za dwa miesiące o tytuł mistrzowski powalczą 32 reprezentacje w ośmiu grupach. W wyniku losowania w Monachium nasi panowie trafili do grupy F i w Magdeburgu powalczą z Portugalią (14.01.), Wyspami Owczymi (16.01.) oraz Algierią (18.01.).

– Zdecydowanym faworytem grupy jest Portugalia. To znakomita reprezentacja, a jednocześnie bardzo młody zespół, dysponujący wieloma utalentowanymi zawodnikami. Pozostali rywale też nie są łatwi, ale wierzę, że możemy skutecznie powalczyć o awans do rundy głównej. Musimy jednak być bardzo dobrze przygotowani – podkreślił trener Gonzalez. Do rundy głównej awansują po trzy najlepsze zespoły z każdej grupy. Reprezentacje z ostatnich miejsc będą rywalizować o Puchar Prezydenta IHF, którego stawką będzie 25. miejsce.

SZEROKA KADRA NA MŚ 2027

Bramkarze: Jakub Ałaj (Gwardia Opole), Marcel Jastrzębski (RK Nexe/Chorwacja), Kacper Ligarzewski (HSG Nordhorn-Lingen/Niemcy), Miłosz Wałach (Vardar Skopje/Macedonia Płn.), Mateusz Zembrzycki (Wybrzeże Gdańsk).

Skrzydłowi: Mikołaj Czapliński (Wybrzeże Gdańsk), Michał Daszek (Wisła Płock), Piotr Jarosiewicz (Industria Kielce), Filip Michałowicz (Wybrzeże), Arkadiusz Moryto (Kielce), Marcel Sroczyk (MKS Kalisz), Przemysław Urbaniak (Ostrovia Ostrów Wlkp.), Mateusz Wojdan (Gwardia).

Rozgrywający: Oskar Czertowicz (Wybrzeże), Tomasz Gębala (Wybrzeże), Piotr Jędraszczyk (Kielce), Oliwier Kamiński (Gwardia), Piotr Mielczarski (Limoges/Francja), Michał Olejniczak (Kielce), Maciej Papina (HSG Krefeld Niederrhein/Niemcy), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Marcin Pepliński (Wybrzeże), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen/Szwajcaria), Damian Przytuła (CSM Bukareszt/Rumunia), Wiktor Tomczak (Wybrzeże), Patryk Wasiak (Abanca Ademar Leon/Hiszpania), Andrzej Widomski (Eurofarm Pelister Bitola/Macedonia Płn.), Krzysztof Żyszkiewicz (Chrobry).

Obrotowi: Dawid Dawydzik (Płock), Damian Domagała (Tatran Preszów/Słowacja), Maciej Gębala (HC Erlangen/Niemcy), Wiktor Jankowski (Vardar), Sebastian Kaczor (USAM Nimes Gard/Francja), Jakub Sladkowski (CD Bidasoa Irun/Hiszpania), Kamil Syprzak (PSG/Francja).

(mha)

Niechciani w Jastrzębiu

Dwa zwycięstwa na otwarcie sezonu, a potem zjazd, puste trybuny i coraz większy chaos wokół przyszłości klubu.

JASTRZĘBIE BARKOM

Projekt, który miał uratować siatkówkę na najwyższym poziomie w Jastrzębiu-Zdroju, wydawał się ciekawą perspektywą. Z jednej strony były tradycje i potencjał kibicowski JSW Jastrzębskiego Węgla, z drugiej – kapitał ukraiński. Zamiast sportowych emocji i zaszczytów przyniósł tymczasem wielkie rozczarowanie i podziały.



Fot. Magdalena Kowolik / Press Focus

Udany początek rozgrywek nie przekonał fanów w Jastrzębiu-Zdroju do nowego klubu.

Frekwencyjna katastrofa

Początek wyglądał obiecująco. Nowy klub znakomicie rozpoczął rozgrywki. Wygrał dwa wyjazdowe starcia: ze Ślepskiem Malow Suwałki 3:2 i Stilonem Gorzów 3:0. Wydawało się, że drużyna Andrzeja Kowala może być jedną z rewelacji rozgrywek, a dobre wyniki przekonają jastrzębskich fanów do kibicowania nowej drużynie. Szybko jednak przyszło zderzenie z rzeczywistością. Pierwszy domowy mecz z Podziemiami Kredowymi ChKS-em Chełm obejrzało zaledwie 226 widzów. Nie pomógł też termin, bo grano 1 listopada. Przełomu nie przyniosło również kolejne starcie, z PGE Projektem Warszawa, czyli brązowym medalistą poprzedniego sezonu, które przyciągnęło na trybuny 469 widzów. To była frekwencyjna katastrofa. Kibice nie potraktowali nowego projektu jako naturalnego następcy ukochanego klubu, JSW Jastrzębskiego Węgla. Ich sympatia skierowała się w stronę grającego w II lidze Jastrzębia-Boryni.

Bez akceptacji

Niechęć do Jastrzębia Barkomu nie ograniczyła się niestety tylko do braku wsparcia z trybun. Internet zalały nieprzychylne, często wręcz wrogie komentarze. Wasyl Tupczij, jeden z filarów Jastrzębia Barkomu, w reportażu Weszło opowiadał o braku wsparcia ze strony środowiska kibicowskiego. Przytoczył również bulwersujące sytuacje, w których zawodnikom uszkadzano samochody i umieszczano na nich obraźliwe napisy wymierzone w Ukraińców. Adam Gorol, ostatni prezes JSW Jastrzębskiego Węgla i obecny szef Jastrzębia Barkomu, nie krył rozczarowania sytuacją.

– Od pół roku walczę, by kibice w Jastrzębiu mogli oglądać siatkówkę na poziomie Tauron Ligi. To była moja inwencja, by sprowadzić tutaj Barkom. Było to poprzedzone konsultacjami. W mojej ocenie, i nie tylko mojej, było to najlepsze rozwiązanie sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Okazało się, że cały jastrzębski świat idzie przeciwko nam, zespołowi, zawodnikom. To jest bardzo niedobra sytuacja – mówił z żalem w rozmowie z miejscowym portalem tujastrzebie.pl.

Wskrzeszenie Płomienia

Brak akceptacji w Jastrzębiu spowodował, że działacze zaczęli szukać nowego domu. Pierwsze informacje o wyprowadzce pojawiły się na początku listopada. Pod uwagę brano Gliwice, Sosnowiec i Dąbrowę Górniczą. Najpoważniejszym kandydatem jest Sosnowiec. – Byli u nas przedstawiciele Barkomu. Pytali o możliwość wynajęcia hali na zasadach komercyjnych – powiedział Rafał Łysy, rzecznik prasowy Urzędu Miasta w Sosnowcu.

Przypomnijmy, że w Arenie Sosnowiec swoje spotkania w startującej w grudniu Lidze Mistrzów i najważniejsze mecze w Tauron Lidze rozgrywa już Aluron CMC Warta Zawiercie. To mocno ogranicza jej dostępność.

W przenosiny Jastrzębia Barkomu do Sosnowca zaangażowali się Waldemar Wspaniały i Ryszard Bosek, przed laty świetni zawodnicy miejscowego Płomienia. I właśnie pod szyldem pierwszego polskiego klubu, który zdobył Puchar Europy, Barkom miałby grać w Sosnowcu.

Niewykluczone jednak, że właściciel Jastrzębia Barkomu, Ołeh Baran, zniechęcony sytuacją i ciągłym poszukiwaniem bazy – Jastrzębie-Zdrój to już piąte miasto, po Krakowie, Wieluniu, Tarnowie i Elblągu, w którym Ukraińcy podejmują rywali – w ogóle wycofa się z Polski.

Sportowy dołek

Gęsta atmosfera wokół klubu i brak stabilizacji odbijają się na wynikach. Zespół przegrał cztery kolejne mecze. – Wszyscy wiemy, jak wygląda profesjonalny sport. Najważniejsza jest stabilizacja. Jeśli nie ma stabilizacji, jeśli nie ma spokoju w głowie, to wszystko przekłada się na inne rzeczy... Zawodnicy muszą cieszyć się z gry, pracują wiele lat po to, żeby wyjść na mecz i pokazywać swoją najlepszą jakość, a my, jako sztab, jako trenerzy, musimy robić wszystko, aby te sprawy, które są przecież bardzo istotne, nie dekoncentrowały siatkarzy... Mam nadzieję, że problemy prędzej czy później się unormują i będziemy mogli pokazać taką siatkówkę, jaką zaczynaliśmy sezon – powiedział trener Andrzej Kowal w Polsacie Sport przed ostatnim meczem z Treflem Gdańsk.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

POŻEGNANIE Z IRANEM

■ Roberto Piazza, trener PGE Projektu Warszawa, nie jest już szkoleniowcem reprezentacji Iranu. Włoch pełnił tę funkcję od września 2024 roku, a jego umowa wygasała po igrzyskach olimpijskich w Los Angeles (2028 r.). 58-letni szkoleniowiec w przeszłości prowadził też reprezentacje Kataru i Holandii.

URAZ ROZGRYWAJĄCEGO

■ Dawida Pawluna z pierwszoligowej Stali Nysa czeka dłuższa przerwa. „Informujemy, że w związku z urazem kolana czeka go zabieg operacyjny. Na ten moment nie jest możliwe precyzyjne określenie czasu jego przerwy od gry. Będzie to uzależnione od przebiegu zabiegu oraz dalszego procesu leczenia i rehabilitacji" – poinformował klub. Stal zdecydowała się na transfer medyczny. Do zespołu dołączył Jakub Nowosielski, były gracz m.in. GKS-u Katowice, Bogdanki LUK Lublin i Aluronu CMC Warty Zawiercie, z którym wywalczył wicemistrzostwo i mistrzostwo kraju.

(mic)

SPOD BANDY

CZAS AMERYKANEK!

■ Ten sezon należy do hokeistek Stanów Zjednoczonych! W lutym podczas igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie wygrały z Kanadą 2:1 po dogrywce i sięgnęły po złoto. Wyczyn ten skopiowały podczas mistrzostw świata elity w Herning. Tym razem ich wygrana nie podlegała dyskusji, bowiem w finale pokonały reprezentację Klonowego Liścia aż 6:2 (1:1, 2:0, 3:1). Amerykanki jako jedyne wystąpiły w 25 dotychczasowych finałach MŚ.
W drodze do złota wygrały w eliminacjach kolejno z Czechami 8:1, Austrią 11:1, Niemcami 5:0 oraz ze Szwajcarią 7:0, a potem w ćwierćfinale z Danią 14:0 oraz w półfinale z Finlandią 5:0. Amerykanki mają imponujący bilans bramkowy, bo w siedmiu spotkaniach zdobyły 56 goli i straciły zaledwie 4! Zespół USA może się pochwalić 12 tytułami mistrzowskimi oraz 13 wicemistrzowskimi. Kanada w swoim dorobku ma 13 złotych medali, 11 srebrnych oraz brązowy.
W meczu o 3. miejsce Szwecja wygrała z Finlandią 2:1 (0:0, 0:1, 1:0, 0:0) po karnych 2-1. Reprezentacja Trzech Koron po raz trzeci (2005 i 2007) stanęła na podium. Natomiast w meczu o utrzymanie w elitarnym towarzystwie Austria pokonała Japonię 2:1 (0:0, 1:0, 0:1, 1:0) po dogrywce.

RUMUŃSKA NIESPODZIANKA

■ Dragons de Rouen, GKS Katowice oraz Belfast Giants, jak już wcześniej informowaliśmy, awansowały do finału Pucharu Kontynentalnego z francuskiego turnieju. Druga grupa rywalizowała we włoskim Asiago i tam zanotowaliśmy sporą niespodziankę. Niedoceniany rumuński zespół Corona Braszów w ostatnim meczu wygrał z gospodarzami HC Asiago aż 5:1 (1:1, 1:0, 3:0) i awansował do finału. Włoska drużyna rozczarowała swoich fanów, uległa bowiem wcześniej kazachskiej ekipie Nomadu Astana 2:3 (1:1, 1:1, 0:1) oraz duńskiemu Herlevowi 2:5 (0:2, 2:0, 0:3) i zajęła ostatnie miejsce. Hokeiści z Astany wygrali z kompletem punktów, w decydującym meczu wygrywając z Herlevem 3:0 (2:0, 0:0, 1:0). Zespoły z Danii i Rumunii także zapewniły sobie miejsce w finale, który rozegrany zostanie od 14 do 17 stycznia 2027 r. O tym, kto będzie gospodarzem, niebawem zadecyduje Międzynarodowa Federacja (IIHF), gdy wpłyną oferty o organizację imprezy. Sześć zespołów będzie podzielonych na dwie grupy, gdzie grać będzie z każdy z każdym, a w ostatnim dniu odbędą się mecze (pierwszy z pierwszym w grupach itd.) o konkretne miejsca.

(s)

JUBILEUSZOWA FETA

NHL

■ New York Rangers świętowali jubileusz 100-lecia istnienia klubu - 16 listopada 1926 r. Strażnicy wygrali z Montreal Maroons 1:0. Rocznicową ceremonię poprowadził legendarny komentator Rangers i członek Hockey Hall of Fame, Sam Rosen. W jej trakcie zaprezentowano materiały wideo z najważniejszymi momentami w historii klubu, a na lodzie pojawili się ikony: Henrik Lundqvist, Mark Messier, Adam Graves, Mike Richter oraz Brian Leetch – zawodnicy, których numery zostały zastrzeżone. W uroczystości wzięli również udział członkowie rodzin nieżyjących już legend Rangers: Roda Gilberta, Jeana Ratelle'a, Andy'ego Bathgate'a, Eda Giacomina, Harry'ego Howella oraz Vica Hadfielda. Ich numery również zostały na stałe wycofane z użycia przez klub.
Do wielkiej chwili w historii klubu dostosowali się hokeiści, wygrywając w Madison Square Garden z Montreal Canadiens 3:1 (0:0, 2:1, 1:0). Dla Strażników była to szóste zwycięstwo w siedmiu ostatnich spotkaniach. Oba zespoły są sąsiadami w tabeli Konferencji Wschodniej - Montreal zajmuje 5. miejsce z 28 pkt, zaś Rangers są dwie lokaty niżej z 27 pkt i pewnie ich rywalizacja będzie trwała do zakończenia pierwszej części sezonu.
24-letni napastnik Will Cuylle zdobył dwa gole (30 i 40 min, w osłabieniu), a przy drugim trafieniu dopisało mu szczęście. Adam Fox skierował krążek pod bramkę, a ten odbił się od łyżwy Cuylle'a i wpadł do siatki. Scott Morrow (47) po raz trzeci pokonał Jacoba Fowlera, który obronił 23 strzały. Natomiast Jonas Korpisalo miał 24 skuteczne interwencje i skapitulował jedynie po uderzeniu Phillipa Danaulta (28).
Goście mieli szczególne problemy podczas gry w liczebnej przewadze i nie wykorzystali żadnej z czterech. Ba, oddali zaledwie cztery celne strzały, zaś siedem minęło cel. Martin St. Louis, trener Canadiens, mocno z tego powodu ubolewał, bowiem w ostatnich czterech spotkaniach jego podopieczni nie wykorzystali żadnej z 12 okazji w przewadze i ze skutecznością 12,5% zajmują 31. miejsce pod tym względem. Statystyka jest wielce wymowna.
Hokeiści Vancouver Canucks, ligowi maruderzy, odnieśli jednak drugie zwycięstw z rzędu - na wyjeździe z Utah Mammoth 3:2 (0:0, 1:0, 2:2). Brock Boeser zdobył gola (56, w przewadze) i asystował przy trafieniach Jake'a DeBruska (36, w przewadze) oraz Filipa Chytila (45). Orki nadal zajmują ostatnie miejsce w tabeli z 11 pkt i mają stratę „oczka" do Chicago i Los Angeles.

NY Rangers – Montreal 3:1, Utah - Vancouver 2:3

(ws)

Huśtawka nastrojów

Bytomianie prowadzili już 3:0 w Oświęcimiu, ale wygrali dopiero po rzutach karnych.



Fot. PressFocus

Christian Mroczkowski zdobył dwa gole, w tym zwycięskiego z karnego.

Trener Polonii, Andrej Gusow, w poniedziałek obchodził 57. urodziny, ale nie było szampańskiego nastroju. Dzień wcześniej Bytomianie zaliczyli lanie w Sosnowcu (1:6) i zaprzepaścili awans do finałowego turnieju Pucharu Polski, jednak wczoraj hokeiści Królowej Śląska chcieli wprowadzić swojego szkoleniowca w dobry humor i prowadzili 3:0, ale w ciągu 1:41 min podczas gry 5 na 6 stracili dwa gole. W karnych lepsi byli Bytomianie, którzy długo będą pamiętali tę potyczkę.

Coś nam się wydaje, że sprawa z kolejnością bramkarzy w Unii na tę chwilę została wyjaśniona. Igor Tyczyński zaczynał jak nr 2, ale szybko musiał zastąpić kontuzjowanego Samiego Aittokallio. Gdy Fin był już gotów do gry, „Tyczka" zajął miejsce w boksie, jednak powrócił na lód i od dwóch meczów jest „jedynką". W obozie Polonistów, mocno „poobijanych" mentalnie po przegranej w Sosnowcu, pełna mobilizacja. - Nie możemy rozdrapywać ran, tylko się mobilizować i zbierać punkty, by zacząć play off z jak najwyższego miejsce. - stwierdził drugi trener zespołu, Sebastian Owczarek.

Goście zaczęli od kary technicznej, jednak ją wybronili i szukali szans w szybkich kontrach. Gdy Lukash Matthews za przeszkadzanie usiadł na lawie kar, Bytomianie wzięli się do koronowej roboty, by w końcu umieścić krążek w siatce. Gdy Kanadyjczyk wyszedł z boksu kar, Jewhen Fadiejew pokonał Tyczyńskiego. Sędziowie liniowi, po protestach kibiców, przeprowadzili analizę wideo czy przypadkiem „guma" nie opuściła tercji gospodarzy. Wszystko było zgodne z literą prawa i gol został uznany.

Zespół Gusowa był szalenie konsekwentny i prezentował „żelazną" dyscyplinę na tafli. Nie silił się na finezyjne akcje, lecz był skupiony na wyprowadzaniu szybkich kontr. W połowie drugiej odsłony podczas gry w przewadze Ołeksij Worona podał zza bramki i osamotniony pod bramką Fadiejew zaliczył drugie trafienie. Kilka razy zakotłowało się pod bramką Bohdana Diaczenki. Na niespełna 2 min przed końcem tercji Bujalski sfaulował rywala i znalazł się boksie kar, a Worona przechwycił krążek źle wybity przez Tyczyńskiego i Mroczkowski podwyższył wynik.

W ostatniej tercji gospodarze nie mieli nic do stracenia i ruszyli do przodu. Sporo się działo pod bramką Diaczenki, ale ciągle utrzymywał czyste konto. Dopiero w 51 min ponownie zakotłowało się w polu bramkowym i sędziowie po analizie uznali gola. Trener Gusow zdecydował się challange i po kolejnej wideoweryfikacji sędziowie podtrzymali swoją decyzję. Unia z pasją atakowała, ale Poloniści mieli świetne okazje, jednak Fadiejew i Pawlo Padakin nie wykorzystali sytuacji sam na sam, bo Tyczyński wykazał się refleksem. W 56:41 min taflę opuścił bramkarz Unii i mecz nabrał nowych kolorów. Najpierw Kalle Valtola potężnym uderzeniem spod niebieskiej linii zmniejszył straty, a do remisu na 38 sek. przed końcową syreną doprowadził Jere Jokinen. W dogrywce Poloniści przeżywali trudne chwile, bowiem Ernests Osenieks otrzymał podwójną karę mniejszą i grali przez 3:59 min w osłabieniu. Diaczenko z pomocą kolegów utrzymał remis, a w karnych zdecydowanie lepsi byli Bytomianie i do bramki trafili Mroczkowski i Worona.

Włodzimierz Sowiński

34
SEKUNDY
było do końca kary Bujalskiego, gdy Mroczkowski zdobył gola w osłabieniu.

56
SEKUND
upłynęło kary technicznej, gdy Fadiejew zdobył drugą bramkę.

PUNKTY ZOSTAŁY W DOMU

■ Spotkanie było niezwykle wyrównane i goście mieli szansę na zdobycie punktów, ale zadecydowały formacje specjalne. Torunianie zdobyli dwa gole w liczebnej przewadze. Gdy Emil Bagin w 51 min zmniejszył straty i zrobiło się 3:2, zatliła się iskierka nadziei, że Jastrzębianie mogą doprowadzić do remisu. Trener Rafał Bernacki nie miał wyboru i musiał w 58:08 min zdjąć Paavo Hölsę. Jednak na 62 sek. przed końcem Eero Niemi zdobył drugiego swojego gola, posyłając krążek do pustej bramki. Goście mogą żałować straconej szansy... **(s)**

■ **Energa Toruń – JKH GKS Jastrzębie 4:2 (2:1, 0:0, 2:1)**

1:0 – Niemi – Arrak – Peltola (3:11), 1:1 – Bagin – Kasperlik – Savolainen (10:08), 2:1 – Łarionows – Ossipow – Hanzawa (12:53, w przewadze), 3:1 – Arrak – Ossipow – Hanzawa (42:03, w przewadze), 3:2 – Bagin – Urbanowicz – Stolarski (50:27), 4:2 – Niemi – Peltola – Arrak (58:58, do pustej).

Sędziowali: Rafa Noworyta i Mateusz Krzywda – Wiktor Wenz i Maciej Byczkowski. Widzów 1360.

ENERGA: Kałmykow; Zieliński – Ossipow (2), Schafer – Gimiński, Brandhammar – Jaworski (2) – Wilczok (2); Denyskin – Syty – Kolesnikow, Niemi – Arrak – Peltola (2), Hanzawa – Smal (2) – Łarionows, Fraszko – Cybulski – K. Kalinowski., M. Kalinowski. Trener Sami HIRVONEN.

JKH: Hölsä; Hanzel – Alho, Bagin (2) – Adamek, Chorvat – Onak, Wojciechowski – Bieniek; Saarelainen (2) – Stella – Ślusarczyk, Kasperlik – Savolainen – Urbańczyk, R. Nalewajka – Stolarski (2) – Ł. Nalewajka (2), W. Zając – Moś – O. Laszkiewicz. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: Energa – 10 min, JKH – 8 min

BLISKO TRZECIEJ DWUCYFRÓWKI

■ W pierwszym meczu tych drużyn w obecnym sezonie mistrzowie Polski zdobyli 10 bramek, w drugim 12, a teraz trafili „tylko" dziewięć razy. Na uwagę zasługują dwa gole tyskiej młodzieży: trafili Adrian Jagienko i Jakub Janik, oraz jej asysty – dwie zanotował Rafał Drabik, a po jednej Adrian Bagienko i Karol Sobecki.

■ **GKS Tychy – Podhale Nowy Targ 9:2 (1:0, 4:1, 4:1)**

1:0 - Kerkkanen - Jamsen (9:13), 2:0 - Jamsen - Kerkkanen - Jeziorski (28:12, w przewadze), 3:0 - Bagienko - Sobecki - Drabik (29:16), 4:0 - Pociecha - Paś - Łyszczarczyk (31:05), 5:0 - Jamsen - Pociecha - Łyszczarczyk (34:36), 5:1 - Kamiński - Hu (39:55), 6:1 - Janik - Bagienko - Drabik (42:45), 7:1 - Viitala - Komorski (45:04), 8:1 - Łyszczarczyk (47:12), 9:1 - Kakkonen - Kerkkanen (47:36), 9:2 - Worwa - F. Kapica - Olifirczuk (59:14)

Sędziowali: Paweł Kosidło i Paweł Breske - Kacper Rocki i Patryk Niemczyk. Widzów 1500.

GKS: Chabior; Pociecha - Kovar, Kakkonen - Kaskinen, Bryk - Viinikainen, Sobecki - Sertti; Viitala - Paś - Łyszczarczyk, Jamsen - Komorski - Kerkkanen, Jeziorski - Kucharski - Viitanen, Janik - Drabik - Bagienko. Trener Pekka TIRKKONEN.

PODHALE: Zając (31:05. Roberts); Sroka – Załamaj, Tańczyk (4) – Horzelski, Majoch – Bryniarski, Węglarczyk - Matera (2); Hu – Saroka – Kamiński, Worwa - Słowakiewicz - Olifirczuk, Łojas - F. Kapica – Jarczyk, Malasiński - Żółtek - Kopytko. Trener Andrzej ŚWISTAK.

Kary: GKS – 0 min, Podhale – 6 min.

ZAGŁĘBIE W NORMIE

■ Krakowianie mogli już w 3 minucie niespodziewanie objąć prowadzenie, ale Damian Kapica nie wykorzystał karnego. Potem już poszło zgodnie z oczekiwaniami miejscowych kibiców, ale niski wynik świadczy o dobrej grze bramkarzy i defensyw.

■ **ECZD Zagłębie Sosnowiec – Comarch Cracovia 3:1 (1:0, 2:1, 0:0)**

1:0 - Peresunko - Heikkinen - Biłas (10:01), 2:0 - Zachariasz (27:02), 2:1 - Bezwiński - Mocarski - Wajda (31:05), 3:1 - Piipponen - Olkkonen - Sozanski (35:59, w przewadze)

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Marcin Polak - Paweł Zięba i Dariusz Pobożniak. Widzów 2800.

ZAGŁĘBIE: Miarka; Olkkonen - Sozanski, Naróg (2) - Ciura, Wanacki – Biłas; Persunko - Heikkinen - Chmielewski, Pipponen - Roine - Gromadzki, Savilahti (2) - Seppala – Dupuy (2), Sirkia (2) – Zachariasz – Brynkus (2), Ciepielewski, Musioł. Trener Matias LEHTONEN.

CRACOVIA: Lipiainen; Gorsanovs – Wajda (2), Szkrabow (2) – Jaśkiewicz, Laitinen – Jaracz (2), Mętel (27); Airo - Dawid (2) – D. Kapica (4), Mocarski – Kot – Bezwiński, Berdnikov - Montgomery (2) - White, Konarski – Ubowski - Gumiński. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

Kary: Zagłębie – 10 min, Cracovia – 41 min.

■ **Unia Oświęcim – BS Polonia Bytom 3:4 (0:1, 0:2, 3:0, 0:0) po karnych**

0:1 – Fadiejew – Worona - Hrebenyk (13:15), 0:2 – Fadiejew – Worona - Mroczkowski (29:33, w przewadze), 0:3 – Mroczkowski – Worona (39:39, w osłabieniu), 1:3 – Ahopelto (50:25), 2:3 - K. Valtola – Jokinen – Nieminen (57:41), 3:3 – Jokinen – Wilkins – Ronkkonen (59:22), 3:4 – Mroczkowski (karny).

Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Patryk Kasprzyk – Eryk Sztwiertnia i Michał Żak. Widzów 1500.

UNIA: Tyczyński; Ventala – Romppanen, K. Valtola – Bizacki, Florczak – Matthews (2), Diukow; Nieminen (4) – Wilkins (10) – Ronkkonen, Jokinen – Marenis – Ahopleto, Nahunko – Immonen – Lewandowski, Sołtys (2) – Krzemień – M. Kusak, Płatacz. Trener Markus HUURIKKALA.

POLONIA: Diaczenko; D. Musiol – Kurnicki, Osenieks (6) – Hrebenyk, Kubeš – Górny (2), Bodora – Kamieniew; Wielkiewicz – Jarosz – Bepierszcz (2), Worona – Fadiejew – M. Zając, Bujalski (4) – Mroczkowski (4) – Padakin, Petrażycki - Karasiński – Wicher. Trener Andrej GUSOW.

Kary: Unia – 16 (2 tech.) min, Polonia – 20 (2 tech.) min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m)	19	48	16	3	91:31
2. Energa	19	38	13/1	6	75:50
3. ECZD Zagłębie	19	37	12	7/1	84:48
4. Unia	19	36	11/1	8/4	73:56
5. BS Polonia	19	35	12/1	7	78:47
6. GKS Katowice	19	34	11	8/1	81:46
7. JKH GKS (p)	19	25	9/2	10	42:52
8. Comarch Cracovia	19	23	8/1	11	48:68
9. STS	19	9	3	16	29:75
10. Podhale (b)	19	0	-	19	25:157

Mecz STS - GKS Katowice rozegrano awansem (2:1)

W piątek, 20.11., grają: Podhale - Energa (18.00), Polonia – JKH (18.00), Cracovia - Unia (18.00), STS - Zagłębie (18.00), GKS Tychy - GKS Katowice (18.00)

Thriller z happy endem

Biało-Czerwone coraz bliżej EuroBasketu. Kapitalna druga połowa i triumf nad Turcją!

ELIMINACJE ME

W ostatnich dwóch latach nasze reprezentantki nie grały z tak silnym rywalem. W pierwszej fazie eliminacji Polki wygrywały co prawda mecz za meczem, ale zwykle były to zespoły z drugiej „50" rankingu FIBA, a w najlepszym razie z czwartej dziesiątki. Turcja natomiast zajmuje 17. miejsce w światowym rankingu, uczestniczyła w niedawnych mistrzostwach świata w Berlinie, a teraz bez porażki przewodziła naszej grupie. - Teoretycznie zespół turecki jest najmocniejszy w naszej grupie, ale gramy u siebie. Myślę, że mamy też argumenty, żeby z Turcją powalczyć - deklarował przed meczem trener Biało-czerwonych Karol Kowalewski.

Kibice w Gorzowie Wielkopolskim oraz ci przed telewizorami obejrzeli pasjonujący mecz; widowisko dawno nieoglądane z udziałem naszego zespołu. Turczynki od pierwszych minut grały na światowym poziomie, ale Polki niewiele odstawały. Przyjezdne były nie do zatrzymania pod tablicami, rzucały przy niesamowitej wręcz skuteczności (w połowie 30-14 z pomalowanego dla Turcji). Gospodynie odpowiadały precyzyjnie rzutami z dystansu (3/3 Mavungi za trzy w tej połowie). Świetna gra w końcówce drugiej kwarty zapewniły faworytkom 12 punktów prowadzenia do przerwy (50:38). Polki nie zamierzały się poddawać - w wielkim stylu rozpoczęły drugą połowę, kolejnymi „trójkami" i przechwytami odrabiały straty. Imponujący pościg w połowie czwartej kwarty dał naszym sensacyjne prowadzenie, które po chwili zamieniło się nawet w 5 pkt przewagi! Pod tablicami numerem jeden była w tym okresie Weronika Telenga, która zbierała piłkę za piłką, w ataku błyszczała Stephanie Mavunga. Minutę przed końcem Polki prowadziły punktem, a publiczność w Arenie Gorzów dopingowała na stojąco.

Pięć sekund przed końcem Turczynki wyprowadzały piłkę z boku, mogły nawet trafić na zwycięstwo, ale zamiast tego popełniły błąd 5 sekund i straciły szanse! Świetna defensywa w wykonaniu Polek dała zwycięstwo. Dzięki fantastycznej drugiej połowie Biało-czerwone wygrały w zbiórkach aż 39:26 (Mavunga z Telengą miały ich 19). Najlepszą snajperką okazała się Mavunga, która zdobyła 25 punktów, trafiając 11 na 18 prób z gry.

Na półmetku grupowych eliminacji nasza drużyna jest bliżej awansu do EuroBasketu. Kolejne okienko kadry dopiero w lutym.



Fot. Kosz Kadra

W Arenie Gorzów Polska wygrała ważny mecz.

Polska - Turcja 79:77 (26:27, 12:23, 21:14, 20:13)

POLSKA: Niemojewska 9 (1x3), Makurat 7 (2x3), Mavunga 25 (3x3), Wnorowska 8 (1x3), Telenga 4 – Borkowska 6, Mielnicka 6 (1x3), Banaszak 9 (2x3), Gajda 2, Gertchen 3 (1x3). Trener Karol KOWALEWSKI.

TURCJA: Uzun 9 (1x3), Fitik 12 (2x3), Onar 14, Şahyürek 12 (2x3), Burke 8 – Cakır Turgut 4, Yıldızhan 2, Bayram 12, Erdogan, Ural 4. Trener Frederic DUSART.

W innym meczu grupy I: Czarnogóra - Izrael 63:81.

1. Polska	3	5	210:202
2. Turcja	3	5	232:208
3. Izrael	3	4	212:214
4. Czarnogóra	3	4	186:216

(pp)

Dublet Florydy

Zwycięska noc drużyn ze Słonecznego Stanu: Orlando odrobiło straty w Bostonie, Miami ograło Houston.

NBA

Wydarzeniem nocy był mecz w Boston Garden. Orlando Magic odrobili straty w czwartej kwarcie i pokonali Boston Celtics 115:105. Zespół z Florydy przerwał tym samym serię sześciu zwycięstw Celtics i wygrał u nich po raz pierwszy od grudnia 2022 roku. Najlepiej dla Magic punktowali Desmond Bane (24 pkt, 8 zb.) i Franz Wagner (21 pkt, 9 as., 8 zb.).

Zespół z Florydy miał 50-procentową skuteczność rzutów z gry i zdominował strefę podkoszową (54:32 w punktach z „pomalowanego"). Celtics opierali atak głównie na rzutach z dystansu, mając aż 56 prób za trzy (20 celnych), ale zawiedli na linii rzutów wolnych (9/17, czyli ledwie 52,9 procent).

Eddie House (były gracz Celtics, ekspert NBC Sports Boston) w studiu pomeczowym ostro ocenił zaangażowanie gospodarzy w ostatniej odsłonie. - Jestem rozczarowany ich wysiłkiem w obronie. Orlando w czwartej kwarcie miało layup za layupem. Magic po prostu wyszli na parkiet i grali twardziej od nas, nakładali presję i dobrze dzielili się piłką.

Sean Sweeney, trener Magic, pochwalił drużynę za nieustępliwość i sposób, w jaki zawodnicy poradzili sobie z pressingiem gospodarzy w ostatnich minutach. - Ogólnie rzecz biorąc, wykonaliśmy świetną robotę w ataku. Czterdziestopunktowa kwarta! Świetnie poradziliśmy sobie z ich presją w końcówce, podwojeniami i próbami faulowania. Uważam jednak, że przede wszystkim nasza waleczność i wysiłek po obu stronach parkietu były fenomenalne - komentował Sweeney.

Wygrała także druga drużyna z Florydy. Miami w Kaseya Center pewnie pokonało Houston. Heat znakomicie weszli w mecz, wygrywając pierwszą kwartę 29:15. W trzeciej odsłonie powiększyli przewagę aż do 26 punktów (wygrana kwarta 39:35) i w pełni kontrolowali przebieg wydarzeń na parkiecie. Radość z wygranej przyćmiła kontuzja Bama Adebayo, który opuścił boisko tuż przed przerwą z powodu urazu biodra i nie wrócił już do gry w drugiej połowie. W nieco ponad 15 minut zdążył zanotować zaledwie 4 punkty i zbiórkę.

Po przerwie miejsce Adebayo w pierwszej piątce zajął Andrew Wiggins, a rolę środkowego przejął Giannis Antetokounmpo. Trener Erik Spoelstra uspokajał po meczu, że wycofanie Adebayo było działaniem zapobiegawczym i sztab nie spodziewa się dłuższej przerwy w grze.

Gospodarze trafili aż 18 „trójek" (36 procent skuteczności) i rozdali 29 asyst przy zaledwie 9 stratach. Po stronie gości z Teksasu (bilans 11-4 po tej porażce) najlepiej wypadli Alperen Şengün oraz Kevin Durant. Porażka w Miami przerwała serię czterech zwycięstw Houston Rockets. Zespół z Teksasu przegrał również po raz pierwszy w sezonie z drużyną ze Wschodu po wcześniejszych pięciu wygranych.

Boston - Orlando 105:115, Washington - Memphis 120:136, Cleveland - Chicago 126:115, Brooklyn - Philadelphia 123:135, Miami - Houston 128:110, Minnesota - Portland 106:98, New Orleans - Golden State 115:94, Denver - Phoenix 105:117

(pp)



Fot. Galatasaray Basket

Na Torwarze Legia pokonała Galatasaray.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Czas na rewanże w Lidze Mistrzów. Legia zagra w Stambule z Galatasarayem. Mistrzowie Polski na początku listopada pokonali tych rywali na Torwarze siedmioma punktami (79:72). Mecz był bardzo wyrównany, ale gospodarze wytrzymali presję i na finiszu nie dali sobie wydrzeć cennego sukcesu. Najlepszymi zawodnikami Zielonych Kanonierów byli Zach Freemantle (23 pkt, 10/15 z gry, 4 zbiórki) oraz Arguster Daniels (17 pkt, 8 asyst, 7 zbiórek).

Po pierwszej rundzie na czele grupy B jest francuski SIG Strasburg, a Legia z bilansem 2-1 jest na drugiej pozycji. Galatasaray ma bilans 1-2 i razem z Ciboną zajmuje miejsca 3-4. W tej grupie jeszcze wszystko jest możliwe. W Sinan Erdem Dome Legionistom będzie trudno o sukces. Przekonali się o tym liderzy ze Strasburga, którzy przegrali tam przed miesiącem.

Początek środowego meczu o 18.00 polskiego czasu. Transmisja w TVP Sport.

Terminarz gier polskich drużyn

Środa, 18 listopada

LIGA MISTRZÓW

STAMBUŁ, 18.00: Galatasaray MCT Technic - Legia Warszawa

BKT EUROCUP

PODGORICA, 19.00: Buducnost VOLI - Śląsk Wrocław

FIBA EUROPE CUP

LARNAKA, 18.00: Petrolina AEK - Dziki Warszawa
SZCZECIN, 19.00: King - BC Vienna

Czwartek, 19 listopada

FIBA EUROPE CUP

LEVICE, 19.00: Patrioti - Zastal Zielona Góra

(pp)

POD TABLICAMI

POWRÓT RIVALDO

■ Krótkoterminowy kontrakt z Dzikami Warszawa podpisał Rivaldo Soares. To powrót Amerykanina do stołecznego klubu. W minionym sezonie był jednym z kluczowych Dzików, z którymi zdobył brązowy medal mistrzostw Polski. Jego rekord kariery w polskiej lidze to 22 punkty zdobyte 30 kwietnia 2026 roku w wygranym meczu przeciwko Anwilowi Włocławek.
Ten sezon Soares zaczął w lidze izraelskiej w Hapoelu Holon. W czterech ligowych spotkaniach notował średnio 7,8 punktu, 2,5 zbiórki i 2,5 asysty. Hapoel kilka dni temu rozwiązał z nim umowę. Teraz Soares wzmacnia Dziki na czas nieobecności kontuzjowanego Zane'a Watermana.

WZMOCNIENIE OBROŃCÓW TYTUŁU

■ Po nieudanym początku sezonu (bilans 3-4 po pierwszych siedmiu kolejkach) na dwa transfery zdecydowali się działacze Legii Warszawa. Kontrakt do końca sezonu podpisano z rozgrywającym Rubinem Jonesem. Legia będzie dopiero drugim europejskim klubem tego 25-latka. Wcześniej grał w Slavii Praga - w 31 meczach notował średnio 30,8 min gry, 18,2 pkt, 4,6 as., 31,8 procent przy rzutach za trzy punkty. Urodzony w Houston karierę akademicką w NCAA spędził na dwóch uczelniach. Przez cztery lata reprezentował North Texas Mean Green, z którym wygrał turniej NIT w 2023 roku i został graczem z największą liczbą zwycięstw w historii programu (93 wygrane). Na ostatni rok studiów przeniósł się do Michigan Wolverines, zdobywając mistrzostwo konferencji Big Ten. W naszej lidze Jones ma zadebiutować już za kilka dni z MKS-em w Dąbrowie Górniczej.
Drugim nowym zawodnikiem został chorwacki środkowy Antonio Vranković. Jest synem Stojko Vrankovicia, legendarnego środkowego, dwukrotnego wicemistrza olimpijskiego i byłego gracza klubów NBA (Minnesota, Boston, Clippers). Ukończył prestiżową uczelnię Duke University (NCAA) i występował w ligach chorwackiej, hiszpańskiej, czeskiej, czarnogórskiej oraz francuskiej. Ostatni pełny sezon spędził w klubie Cedevita Junior Zagrzeb, rywalizując również w rozgrywkach FIBA Europe Cup. Mierzący 213 cm zawodnik ma wzmocnić strefę podkoszową mistrzów Polski. Umowa obowiązuje do 1 stycznia 2027 roku i zawiera opcję przedłużenia w przypadku awansu warszawskiej drużyny do kolejnej fazy Ligi Mistrzów.

(pp)

Sport 080101abe2

Ostatnia niedziela będzie dla nas?

Na programie przyszłorocznych mistrzostw świata w Pekinie zyskali specjaliści chodu sportowego, a 400-metrowcy po staremu - wciąż mają ostro pod górkę.

W ciągu dziesięciu wrześniowych dni 2027 roku w stolicy Chin odbędzie się 13 sesji zawodów na stadionie. Program rozpocznie się ceremonią otwarcia w piątek 10 września wieczorem, po czym Stadion Narodowy w Pekinie, znany jako Ptasie Gniazdo (Bird's Nest), ugości najlepszych lekkoatletów świata, którzy będą rywalizować o medale w 50 konkurencjach. Do Pekinu lekkoatletyczny czempionat wraca szybko, bo po 12 latach.

Wieczorne finały

Pierwsze medale zostaną rozdane drugiego dnia zawodów, w sobotę 11 września rano, kiedy odbędą się finały chodu sportowego kobiet i mężczyzn na dystansie półmaratonu. Przedstawiciele chodu zyskali w porównaniu z poprzednim czempionatem – w 2025 roku w Tokio – bo tym razem można pogodzić start na obu dystansach (z maratonem).

Wszystkie finały konkurencji stadionowych odbędą się podczas sesji wieczornych. Sześć rozgrywanych na trasach ulicznych zaplanowano natomiast na cztery weekendowe poranki. Wśród nich znajdą się maraton kobiet w niedzielę 12 września oraz maraton mężczyzn, który odbędzie się ostatniego dnia mistrzostw – w niedzielę 19 września. W weekendy rozegrane zostaną również siedmiobój i dziesięciobój.

World Athletics (WA) zachwala, że harmonogram umożliwia łączenie startów również w innych konkurencjach, takich jak 100 i 200 m, 800 i 1500 m, 1500 i 5000 m, 5000 i 10000 m, skok w dal i trójskok czy wieloboje i w dal – bez konieczności startowania w więcej niż jednej konkurencji indywidualnej podczas tej samej sesji.

Elektryzujący finisz

Jak zwykle wyzwanie czeka 400-metrowców, czyli choćby Natalię Bukowiecką i sztafety – miksty rozegrane zostaną w pierwsze dwa dni, a eliminacje w rywalizacji indywidualnej już trzeciego dnia (12.09.) rano; finał żeński w środę 15.09. Po dniu przerwy w piątek 17.09 odbędą się eliminacje sztafet 4x400.

Czwartego dnia (13.09.) w programie MŚ zadebiutuje jedyna nowa konkurencja: sztafeta mieszana 4x100 m – podczas tej samej sesji rozegrane zostaną eliminacje i finał. Wprowadzenie tej rywalizacji oznacza, że część zawodników będzie mogła na bieżni Ptasiego Gniazda powalczyć o wyjątkowy sprinterski hat trick (100 m, 4x100 i 4x100 mix), a ci najbardziej wszechstronni, którzy powalczą na 200 metrów, nawet o czwórpak! Finał męskiej tyczki zaplanowano w czwartek 16.09.



Fot. Michał Laudy / Press Focus

Niektórzy biało-czerwoni lekkoatleci - m.in. Natalia Bukowiecka (w środku) - mogą już precyzyjnie zaplanować przyszłoroczny kalendarz z finałem w Pekinie.

Z polskiej perspektywy ciekawie powinno być m.in. we wtorek 14 września, kiedy to odbędzie się finał 100 m przez płotki (Pia Skrzyszowska), ale przede wszystkim ostatnia niedziela. To 19 września - wśród aż 11 finałów - zaplanowane są elektryzujące polskiego kibica: skok wzwyż pań (jedyna nasza medalistka MŚ 2025 Maria Żodzik), męski oszczep (Dawid Wegner), 110 m ppł. (Jakub Szymański), a przede wszystkim 1500 m kobiet, oby z sukcesem liderki światowych tabel 2026 Klaudii Kazimierskiej.

Wskaźniki z kosmosu

System kwalifikacji i minima na MŚ ogłoszono już wcześniej w tym roku i wzbudziły ogromne kontrowersje. WA radykalnie zmieniła proporcje i aż 60 procent uczestników uzyska prawo startu z rankingu, a tylko 40 procent to efekt uzyskania wskaźników wynikowych i to uzyskanych na najsilniejszych rangą zawodach i na stadionach (dotąd można było też w hali). Te ostatnie zresztą maksymalnie wyśrubowano - np. 50,00 sek. na 400 m kobiet, aż o całe dwie sekundy szybciej niż na czempionat w Pekinie w 2015 roku! O poziomie minimów świadczy też fakt, że aż 18 z 44 jest lepsze niż aktualne rekordy Polski...

Dlaczego? Bo światowej federacji zależy, by najlepsi startowali jak najczęściej w mityngach i zbierali punkty, a nie celowali w minimum i unikali występów przed imprezą docelową. Mimo to generalnie sportowcy na całym świecie poddali te zasady druzgocącej krytyce.

Tylko PZLA nie wie...

Formalnie z Biało-czerwonych indywidualny start w Pekinie już zapewniła sobie szóstka lekkoatletów, w tym Kazimierska, jako mistrzyni wrześniowych Ultimate Championship w Budapeszcie na 1500 m (ma też wskaźnik i ranking), a kilkunastu innych praktycznie jest tego pewnych z rankingu (patrz ramka). Natomiast w kwietniowych World Relays w Gaborone awans uzyskały żeńskie sztafety 4x100 i 4x400 oraz sztafeta mikst 4x400 m.

W większości konkurencji okres kwalifikacyjny kończy się 22 sierpnia 2027, ale Polski Związek Lekkiej Atletyki wciąż nie podał krajowych zasad kwalifikacji, ale akurat ta opieszałość federacji nikogo już chyba nie dziwi...

(ToM)

KTO DO PEKINU

■ Polska ma już 9 międzynarodowych minimów na przyszłoroczne MŚ: Paweł Fajdek (młot), Dawid Wegner (oszczep), Natalia Bukowiecka (400 m), Klaudia Kazimierska (1500 m), Pia Skrzyszowska (100 m ppł.), Katarzyna Zdziebło (chód na dystansie maratonu) oraz sztafety 4x100 kobiet, 4x400 kobiet, 4x400 mikst.
11 lekkoatletów zgromadziło już tyle punktów rankingowych, że w rzeczywistości (mimo braku minimum) jest już pewnych startu w Pekinie: Jakub Szymański (110 m ppł.), Mateusz Kołodziejski (wzwyż), Konrad Bukowiecki (kula), Maher Ben Hlima (chód na dystansie półmaratonu), Ewa Swoboda (100 m), Aleksandra Lisowska (maraton), Maria Żodzik (wzwyż), Małgorzata Maślak-Glugla (oszczep), Anna Zdziebło (chód na dystansie maratonu), Katarzyna Zdziebło (chód na dystansie półmaratonu), Adrianna Sułek-Schubert (7-bój).

Źródło: x.com/Nedops (Athletics News)

Świątek wróciła do roboty

W święta była liderka światowego rankingu zagra w szlagierowej pokazówce w Seulu.

TENIS

Iga Świątek po raz pierwszy od 2020 roku nie wystąpiła w WTA Finals, a sezon zakończyła 20 października – gdy przegrała z Mają Chwalińską w półfinale „tysięcznika" w Wuhan. Była liderka światowego rankingu wygrała w 2026 r. tylko jeden turniej, WTA 1000 w Toronto w sierpniu. Był to także pierwszy rok od 2021, który zakończyła bez triumfu w Wielkim Szlemie - jej najlepszy wynik to zaledwie ćwierćfinał Australian Open.

Przez ostatnie tygodnie 25-letnia Raszynianka wypoczywała, m.in. w luksusowym kurorcie na Malediwach. W poniedziałek poinformowała, że rozpoczęła przygotowania do kolejnego sezonu.

„Z powrotem w pracy. Uśmiecham się, ale to tylko dlatego, że to dopiero pierwszy tydzień" - zaznaczyła sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa, zamieszczając przy tym trzy zdjęcia w stroju treningowym.

Świątek tym razem nowego sezonu nie rozpocznie od drużynowej rywalizacji United Cup w Sydney, którą w styczniu 2026 Polacy wygrali. W 2027 roku pierwszym przystankiem podopiecznej Francisco Roiga będzie impreza rangi WTA 500 w Brisbane w dniach 3-10 stycznia.

Wcześniej jednak – w święta Bożego Narodzenia - czeka ją start w pokazowych zawodach w Seulu pod nazwą Naver Hyundai Card The Six, inspirowanych wyraźnie przez Six King's Slam dla tenisistów. W dniach 25-27 grudnia obok Polki udział w nich weźmie także pierwsza trójka rankingu WTA – Jelena Rybakina, Mirra Andriejewa i Aryna Sabalenka – oraz Naomi Osaka i Jasmine Paolini.

„Bardzo się cieszę, że w te święta Bożego Narodzenia zagram w Seulu. To fantastyczna okazja, by zakończyć rok, i cieszę się, że mogę podzielić się z Wami tą wiadomością. Do zobaczenia" - mówiła Świątek w krótkim nagraniu, które wrzucono w mediach społecznościowych rozgrywek.

Format turnieju będzie taki sam jak w męskiej imprezie pokazowej: sześć zawodniczek, system pucharowy (przegrywająca odpada) i zaledwie pięć meczów rozgrywanych w ciągu trzech dni w mogącej pomieścić 15 tysięcy widzów Naver Arena na wyspie Yeongjong pod Seulem.

Rozstawione z numerami 1 i 2 Rybakina oraz Sabalenka rozpoczną rywalizację od półfinałów. 25 grudnia w ćwierćfinałach Świątek zmierzy się z Paolini (o 10.30 czasu w Polsce), a Andriejewa z Osaką. Półfinały odbędą się następnego dnia, natomiast finał zaplanowano na 27 grudnia. Pula nagród wyniesie 1,1 miliona dolarów. Będzie to impreza, w której nie zostaną przyznane punkty do rankingu WTA. Nie wiadomo na razie, czy turniej pokaże któraś z polskich telewizji.

(t)

PIERWSZY RAZ ARTHURA FILSA

ATP FINALS

■ Arthur Fils odniósł we wtorek w Turynie pierwsze zwycięstwo w karierze w turnieju ATP Finals.
22-letni Francuz odrobił straty i pokonał innego debiutanta, 20-letniego Hiszpana Rafaela Jodara, 4:6, 6:2, 6:2 i został pierwszym reprezentantem swojego kraju, który wygrał mecz w kończącym sezon turnieju od 2011 roku, kiedy dokonał tego Jo-Wilfried Tsonga.
Po niewykorzystanej szansie na wygranie pierwszego seta Fils - zachęcany przez trenerów Gorana Ivanisevicia i Ivana Cinkusa - zaczął grać bardziej regularnie i intensywniej z głębi kortu i przejął kontrolę nad spotkaniem, podczas gdy Jodar zaczął mieć coraz większe problemy fizyczne i dwukrotnie skorzystał z przerwy medycznej.
Fils występuje w tym tygodniu w Turynie jako siódmy tenisista światowego rankingu – najwyżej w karierze. Ma za sobą znakomity sezon, w którym triumfował w turniejach w Barcelonie i Cincinnati. Choć z powodu kontuzji opuścił Australian Open i Roland Garros, zdołał zakończyć rok z bilansem 40 zwycięstw i 17 porażek, co zapewniło mu miejsce w turnieju kończącym sezon.
Francuz wciąż walczy o awans z grupy Johna McEnroe, ale przed nim trudne zadanie - w ostatnim meczu fazy grupowej, w czwartek, zmierzy się bowiem z liderem światowego rankingu, Alexandrem Zverevem. Jodar poniósł już dwie porażki.

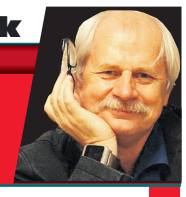
Grupa Johna McEnroe
rthur Fils (Francja, 6) – Rafael Jodar (Hiszpania, 8) 4:6, 6:2, 6:2; Alexander Zverev (Niemcy, 1) – Ben Shelton (USA, 3) 6:2, 7:6 (7-4).

Grupa Ivana Lendla
Grają w środę – 14.00: Carlos Alcaraz (Hiszpania, 2) - Daniił Miedwiediew (Rosja, 4); 20.30: Flavio Cobolli (Włochy, 5) - Frances Tiafoe (USA, 7).

(t)

REMANENT

Jerzy Chromik



R 100, czyli koszyk wielkanocny

Stało się. Dziś setny felieton, więc trzeba się przynajmniej setnie... uśmiać. I chyba nie będziemy siedzieć tak sobie przy pustym stole, prawda? Kulesza by się uśmiał. Sto i co? Takie pytanie zadałem trzy tygodnie wstecz, bo nie byłem wtedy pewien ani dnia, ani godziny. A teraz mogę już pokusić się nawet o poważne odpowiedzi. To zaczynamy.

A choćby i... „101 dalmatyńczyków", a potem to może i „Rudy 102". I bynajmniej ten drugi nie będzie wspomnieniem o Bońku, który ostatnio celnie zauważył, że Guardiola zepsuł światowy futbol tą swoją przekombinowaną do bólu „tiki-taką". A On, Boniek, widział piłkę nożną całkiem inną. Prostą, taką bardziej wertykalną. Długa, na dobieg i sprint! Kiedyś „Zibi" prowadził nawet zespół Serie A, ale dopiero po jego zwolnieniu powtarzano jak mantrę frazę – „niech ci liga Lecce będzie!". Boniek był też selekcjonerem reprezentacji narodowej. Ktoś może pamięta jeszcze tamten wynik z Łotwą i czas pracy warsztatowej liczony w godzinach? O takim debiucie z kadrą nawet statystykom się nie śniło...

Donnerwetter? Po polsku – „do diabła!", „cholera!", „psiakrew!", „do stu piorunów!", „o rany!", „wow!". Ale po co to od razu szukać i tłumaczyć przy pomocy Google, skoro tego języka uczę się od piątej klasy podstawówki! Tylko on nadal jest bardziej mój niż niemiecki, bo od czterdziestu lat go nie używam. Ale skąd przyplątało mi się to dziwne skojarzenie? Z czwartku, gdy Włosi grali na poczciwym San Siro z Francuzami.



Fot. JCH

Radzyń Podlaski, mecz IV ligi. Wyszli na boisko wbrew zakazowi i jakoś grają...

Zanim jeszcze nasi potwierdzili po raz kolejny swą klasę, tym razem w Bukareszcie.

Nie wiem dlaczego, ale ilekroć słyszę nazwisko Donnarumma, to od razu na język ciśnie się Donnerwetter! A zamiast przeklinać, to od razu powinienem śpiewać, bo to dwa moje ulubione hymny. „Marsylianka", a potem jeszcze ten gospodarzy z uwielbianą przeze mnie frazą – „ta deska"! W „Mazurku Dąbrowskiego" śpiewamy, nie tylko 11 listopada, dobrze znany wszystkim fragment „z ziemi włoskiej do Polski". Nie mylić z warszawską Wolą, bo ta maszeruje, gdy Ochota już przejdzie. A Włosi w jednej ze zwrotek swego hymnu w rewanżu nawiązują do nas, gdyż mowa w niej o Polonii i to bynajmniej nie Bytom!

Wracam do tego Donnarummy, bo chłop ujął mnie w czwartek bardziej niż Kiwior w sobotę. Padał deszcz, więc bramkarz zdjął bluzę dresową i bez namysłu narzucił ją na wątłe ramiona dziecka, które stało przed nim podczas hymnu. Kupił mnie ten Włoch tym prostym gestem. A zaraz po rozpoczęciu meczu jeszcze bardziej, bo tak wznowił grę z pola bramkowego, że Francuzowi nie pozostało nic innego, jak strzelić mu gola. Na dobry wieczór!

Cenię sobie od dawna dowcipy Andrzeja Mleczki, a jeden z nich pięknie oddaje te dwa niezwykłe zachowania bramkarza. Na pierwszym rysunku kierowca miejskiego autobusu bierze do ręki mikrofon i mówi do pasażerów: – Zenon Nowak wita państwa na pokładzie i życzy miłej podróży. A na drugim rysunku tenże Nowak mówi już sobie pod nosem: – Nie wiem dlaczego, ale ilekroć wypiję pół litra przed pracą, to robię się dziwnie uprzejmy.

Równie uprzejmy jak nasi obrońcy w Bukareszcie był szatniarz w stołecznym teatrze Ateneum. Kręcił się między wieszakami z paltami widzów jak fryga i był tak pomocny jak Donnarumma w Mediolanie. Zasłużył sobie, więc opowiedziałem mu tę historyjkę Mleczki swoimi słowami. Zastygł na chwilę w bezruchu, a potem parsknął śmiechem. Po spotkaniu z Anną Dymną, zanim jeszcze wyjąłem numerek, powiedział koleżance: – O, to ten pan, co opowiedział mi ten dowcip dwie godziny temu. Dobry, co?

Sto i co? Będzie 101! Za tydzień napiszę, co widziałem z bliska we Wrocławiu. Jak cenzor z... siódmego rzędu sektora 138. Będę czujny jak VAR i wyłapię Wam każdego spalonego na linii pola karnego. Na razie wysyłam ten okolicznościowy felieton we wtorkowe południe, pół doby przed pożegnaniem z piłkarską Europą. Taki nie za śmieszny, ale...

No dobrze! To jeszcze dowcip na powitanie z Tarczyński Areną, znaleziony w ostatniej chwili na starym Twitterze, zwanym dziś X. A żart jest jak z archiwum X naszego futbolu. Pasuje o poranku.

– Z którego koszyka będziemy losowani przed kolejnymi eliminacjami Euro?

– Z wielkanocnego!

Takie to są... jaja.

Czekamy na wielkie wyniki

W piątek w Lillehammer rozpocznie się 48. edycja Pucharu Świata z udziałem ósemki polskich reprezentantów.

SKOKI NARCIARSKIE

Po Letniej Grand Prix, w której triumfowali Słowenka Ema Klinec (niedawno ogłosiła zakończenie kariery) i Japończyk Naoki Nakamura, czas na wielkie skakanie w zimowym Pucharze Świata. Inauguracją będą zawody drużyn mieszanych, które rozpoczną się w piątek, 20 listopada o godzinie 16.00 w norweskim Lillehammer. W sobotę i niedzielę odbędą się konkursy indywidualne pań i panów.

W sumie w tym sezonie PŚ zaplanowano 27 indywidualnych konkursów, 4 drużynowe i 4 miksty. Zaskoczeniem jest fakt, że nie będzie ani jednej rywalizacji duetów, było nie było konkurencji olimpijskiej, w której Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek zdobyli srebrny medal.

Bonus za medal Tomasiaka

Zgodnie z klasyfikacją światowego rankingu FIS (uwzględniającego wyniki poprzedniego sezonu Pucharu Świata i tegorocznej LGP) ustalono kwoty startowe dla poszczególnych krajów. Pięciu zawodników mogą wystawić reprezentacje Austrii, Japonii, Niemiec, Norwegii i Polski. Dodatkowe miejsca po tegorocznych mistrzostwach świata juniorów przysługują Austrii, Polsce - Kacper Tomasiak zdobył w nich srebrny medal - i Stanom Zjednoczonym.

Sztab szkoleniowy zdecydował, że w Lillehammer, a także tydzień później w fińskiej Ruce, wystąpi ośmioro naszych reprezentantów. Trener pań nie miał wielkiego pola manewru i do Norwegii zabiera Annę Twardosz oraz wracającą po trzech latach Kamilę Karpiel. I są to w zasadzie jedyne zawodniczki, które ma do dyspozycji w kraju. Nicole Konderla-Juroszek praktycznie zawiesiła karierę, próbując łączyć pracę z treningami, z kolei olimpijka Pola Bełtowska od kilku miesięcy boryka się z nawracającą kontuzją kolana.

Żyła odstawiony

Prowadzący męską kadrę Maciej Maciusiak, któremu od wiosny pomaga słynny austriacki szkoleniowiec, Stefan Horngacher, ma zaś „kłopoty bogactwa". Ostatecznie do Lillehammer jadą Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Dawid Kubacki, Maciej Kot, Jakub Wolny. Zaskakuje brak niemal etatowego kadrowicza, Piotra Żyły, ale skoczek z Wisły miał słabe wyniki w LGP i w letnich mistrzostwach Polski.

„Decydowała aktualna forma sportowa zawodników. Jestem przekonany, że skład został wybrany sprawiedliwie na podstawie dwóch sprawdzianów w Zakopanem i Wiśle. O ostatnie dwa miejsca walczyło czterech zawodników. Na ten moment wybraliśmy najlepszą szóstkę" - to opinia trenera Maciusiaka cytowanego w komunikacie Polskiego Związku Narciarskiego.

O sytuacji 39-letniego Żyły wypowiadał się Horngacher, który stwierdził, że powinien szybko wrócić do dobrej dyspozycji i jest przekonany, że zobaczymy go w konkursach Pucharu Świata w Wiśle (5-6 grudnia).

Lysgaardsbakken już gotowa

Głównymi wydarzeniami nadchodzącej zimy będą austriacko-niemiecki Turniej Czterech Skoczni, w tym pierwsza w historii edycja kobiecej wersji tej imprezy, oraz mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym. Ich gospodarzem na przełomie lutego i marca przyszłego roku będzie szwedzkie Falun. Sezon Pucharu Świata w skokach narciarskich zakończy się 21 marca 2027 roku tradycyjnie w słoweńskiej Planicy.

Kto będzie faworytem od odgrywania głównych ról w tym sezonie, przekonamy się już po weekendowym skakaniu na olimpijskim obiekt Lysgaardsbakken (HS140). Jak zapowiadają gospodarze, skocznia jest już naśnieżona i gotowa do przyjęcia sportowców. Ma im też sprzyjać pogoda, bo temperatura ma być w okolicach zera stopni, a wiatr nie powinien sprawiać kłopotów. Być może już w środę, bo wtedy do Lillehammer zjadą podopieczni Marcina Bachledy i Macieja Maciusiaka, pierwsze treningowe skoki oddadzą Polacy. Ciekawi będziemy postawy 19-letniego Kacpra Tomasiaka, który powinien być liderem naszej reprezentacji. **(awa)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 18 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 17.50 Koszykówka: Liga Mistrzów, Galatasaray Stambuł - Legia Warszawa (na żywo)

TVP SPORT
16.00 20 lat TVP Sport (na żywo), 21.30 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
11.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.20 Siatkówka: Tauron Liga, Energa Trefl Gdańsk - Aluron CMC Warta Zawiercie, 20.20 Cuprum Stilon Gorzów - Bogdanka LUK Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.00 Piłka ręczna: studio Ligi Mistrzów, 20.35 Orlen Wisła Płock - One Veszprem HC (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Piłka ręczna: LM, Aalborg Handbold - Füchse Berlin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TL, Trefl - Warta, 20.20 Stilon - Bogdanka (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
19.55 Hokej: LM, Eisbären Berlin - KooKoo Kouvola (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.55 Koszykówka: EuroCup, Buducnost VOLI Podgorica - WKS Śląsk Wrocław, 20.25 Kids&Us Manresa - PAOK BC (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.55 Hokej: Liga Mistrzów, HC Dynamo Pardubice - SaiPa Lappeenranta (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.00 Grand Slam of Darts (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

BAD MAN

ŚWIATŁEM W MROK SPORTU

Nasza męska perspektywa

Korzystając z pisuarów w amerykańskim fast foodzie, docenić możemy inicjatywę niżej zawieszonej jednej porcelany z przeznaczeniem dla niskorosłych lub dzieciaków. Ja jednak uważam, że jest dla mężczyzn z dłuższym penisem, bo kto lubi sikać po górkę?

Jak było?

Kiedy Robercik strzelił focha po odebraniu mu kapitańskiej opaski przez Probierza pod naciskiem ludu, ten drugi zrezygnował. Odbierając dymisję od Michała, straciliśmy na długo szansę uporządkowania sytuacji w reprezentacji Polski. Po deklaracji Lewandowskiego, że wróci, jak Probierz odejdzie, mieliśmy go na podorędziu. W ten sposób Probierz mógłby testować młodych napastników bez ich kompleksów wobec humorzastego kolegi, bez strachu o złośliwości czy szydery. Może w ten sposób Robert doczekałby szybkiej zmiany trenera?

A może... nie?

Jak jest?

Jan Urban to świetny szkoleniowiec, który na starcie podpisał pakt z diabłem. Musiał ugłaskać Ego Lewandowskiego i miał zbudować nowy fundament kadry. Jak? Związane ręce, bo kto nie z Lewandowskim ten przeciwko piłkarzom, drużynie, reprezentacji, Polsce, światu, życiu, Kościołowi i szczepieniom.

Robert Lewandowski osiągnął gigantyczny sukces finansowy i sportowy w piłce klubowej. Nadmienię jedynie, że kiedy harcował w polu karnym przeciwników, w Borussii Dortmund jej bramki bronił Roman Weidenfeller a dostępu do Weidenfellera bronili Hummels, Schmelzer i Piszczek, w Bayernie Monachium bramki bronił Manuel Neuer, a Neuera bronili Boateng, Alaba, wspierani przez Alcantarę, Goretzkę, Muellera i Comana, w Barcelonie bramki bronił Wojciech Szczęsny, Szczęsnego z kolei bronili Kounde, Martinez, Araujo, Garcia, wspierani przez Pedriego, de Jonga, Olmo, Gaviego, ale tu... już nie harcował sam, a wspólnie z Yamalem i Raphinhą.

Piłka nożna nie jest sportem indywidualnym. To nie tenis, golf czy szachy. Robert bez zaplecza, którym podpierał się w piłce klubowej, w drużynie narodowej nie osiągnął nic, więc postanowił zostać szachistą. W trakcie jego kariery prowadziło go jedenastu selekcjonerów, z czego przynajmniej o czterech mówi się, że stracili posadę przez wpływy Roberta. To był czas bezpowrotnie stracony dla polskiej kadry. Selekcjonerzy wirowali i nikt nie zdążył zbudować nowej drużyny. Świeciła tylko jedna gwiazda. A może właśnie o to chodziło?

Smutna ta konstatacja...

Jak będzie?

Jeśli Robert Lewandowski zakończy karierę reprezentacyjną, a Jan Urban pozostanie na stanowisku selekcjonera, to będzie dobrze. Jeśli będzie na odwrót, to tę historię już znamy. Osobiście kibicuję pierwszemu rozwiązaniu, bo spokojnej pracy życzę każdemu selekcjonerowi.



Fot. Paweł Bejnarowicz / Press Focus

Michał Probierz i Robert Lewandowski.

Obserwując, że Robert uwierzył już, że nie tylko wszystko może, ale też wszystko potrafi, w 2029 roku, czyli po swoich 40. urodzinach, postanowi zostać prezesem-królem PZPN.

I nastąpią złote czasy w polskiej piłce nożnej!

Już widzę ten zarząd. Sekretarzem generalnym zostanie oczywiście Tomasz Zawiślak, który już nie będzie musiał podsuwać tekstów kibicom, co mają śpiewać na trybunach, aby zwolnić selekcjonera. No i choć na moment wyjdzie z cienia.

Obserwując, że Robert Lewandowski uwierzył już, że nie tylko wszystko może, ale też wszystko potrafi, w 2029 roku, czyli po swoich 40. urodzinach, postanowi zostać prezesem-królem PZPN. I nastąpią złote czasy w polskiej piłce nożnej!

To był czas bezpowrotnie stracony dla polskiej kadry. Selekcjonerzy wirowali i nikt nie zdążył zbudować nowej drużyny. Świeciła tylko jedna gwiazda. A może właśnie o to chodziło? Smutna ta konstatacja...

Szczęsny i Glik zostaną natomiast wiceprezesami do spraw organizacyjno-finansowych. Kamil będzie dzielił premie już tylko za minuty zaangażowania w pracy, a Wojciech w zajaranym gabinecie będzie przyjmował sponsorów, którzy na początku będą musieli coś zaśpiewać – tak, żeby się lepiej poznać.

Grzegorz Krychowiak będzie wiceprezesem do spraw zagranicznych, ale wspólnie z Michelem Moranem, żeby było bardziej po francusku. Wiceprezes do spraw piłkarstwa amatorskiego? Oczywiście Jan Bednarek, bo jemu najbliżej.

Wiceprezesem do spraw piłkarstwa profesjonalnego mógłby zostać Jerzy Brzęczek, ale nie zostanie, bo już mu teraz chcą łeb ukręcić, więc pozostanie wakat.

Wiceprezeską do spraw szkolenia zostanie Anna Lewandowska, a na mocy wysokich kompetencji i ciężko nabytym umiejętnościom zostanie królową PZPN... przecież nie dzięki mężowi.

Tak więc na pewno będzie wesoło.

Lewandowski chorobliwie musi być wszędzie numerem jeden, dlatego podejrzewam, że uporczywie sika do tego niżej zawieszonego pisuaru. Coś mi podpowiada, że spokojnie mógłby do tego drugiego, bo jego wieczna walka o atencję wskazuje, że nie będzie miał pod górkę.



Fot. Tomasz Jastrzębowski / Foto Olimpik / Press Focus

Jan Urban i kapitan reprezentacji Polski.